czwartek, 12 września 2024 NR 191 (18001)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Przygody pana Michała

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Czekając na polskiego Caniggię

Kiedy człowiek żyje jakąś ekstraklasą, siłą rzeczy żyje również transferami. Porównuje, analizuje, zżyma się, zachwyca. Wraca do nich po jakimś czasie, żeby uzmysłowić sobie, czy jego sądy są właściwe. Dyskutuje przy kawie, na schodach czy w autobusie.

Każdy z nas chciałby, żeby polska liga miała jak najlepszych i najciekawszych piłkarzy. Zapraszam na zajmujący, subiektywny ranking transferów sporządzony przez Piotra Tubackiego - dziesiątka, od najgorszego do najlepszego - który możecie przeczytać na sąsiedniej stronie. To oczywisty znak czasów: więcej nazwisk w niej zagranicznych niż rodzimych. Niektórzy widzą w tym zły trend, dla innych to obojętne, liczyć ma się jedynie jakość piłkarzy.

Co zauważam? Rozdzieliłem te transfery na cztery rodzaje:

a) transfery zagraniczniaków do klubu polskiego z zagranicznego - sześć.

To pokazuje, w którą stronę zmierza nasza liga. Kiedy byłem nastolatkiem podniecało mnie, że do naszej ligi na początku lat 90. zaczęli trafiać obcokrajowcy. Dlaczego? Dodawało to kolorytu, smaku, światowego sznytu. Z czego pamiętacie rok 1991? Do dziś pamiętam, że do Wisły Kraków trafił wtedy pierwszy Afrykańczyk - Noel „Chama" Sikhosana, a do GKS-u Katowice - Guillermo Coppola, pierwszy zawodnik z Argentyny. Rozegrali ledwie po kilka meczów, nie zrobili u nas kariery, choć Coppola to czarujący facet; wiem, bo mamy kontakt. Niemniej tamta liga, dzięki tego rodzaju historiom, wydawała mi się jeszcze bardziej zajmująca, choć przecież człowiek marzył o piłkarzach, którzy wniosą jakość. Dożyliśmy czasów, kiedy tę jakość wnoszą, zwróćcie choćby uwagę na to, kto zostaje królem strzelców: niedługo minie dziesięć lat, gdy samodzielnie uczynił to Polak (Kamil Wilczek w 2015 roku). Niestety - ta jakość ciągle nie przekłada się generalnie na rywalizację na arenie międzynarodowej. Czy zdarzy się, że zagraniczny piłkarz będzie ostoją polskiego klubu w półfinale europejskiego pucharu? Nie sądzę, żebym tego dożył...

b) transfery Polaków do klubu polskiego z polskiego - trzy.

Czasy takie, że najzdolniejsi Polacy, często jeszcze w nastoletnim wieku, wyjeżdżają za granicę. Czasem terminować w młodzieżówkach, czasem do pierwszego składu. Idealnym przykładem jest Dariusz Stalmach, który w podstawowym składzie Górnika kilka lat temu grał jako 15-latek, a teraz jest coraz bliżej pierwszego zespołu AC Milan. Transfer dobrego polskiego piłkarza, o ustalonej renomie w obrębie Polski, niedługo będzie wręcz ewenementem! W rankingu Piotra mamy tylko trzy takie nazwiska. Dwa przypadki dotyczą zawodników przeprowadzających się z Gliwic do Częstochowy. Niestety - nie ma już wobec nich tej ekscytującej otoczki, jak choćby w czasach PRL-u. Jak choćby w 1983 roku, kiedy Widzew Łódź ściągnął do siebie utalentowanego Dariusza Dziekanowskiego z Gwardii Warszawa za 21 mln zł! Widzewowi udało się wtedy z żołnierza ludowego Wojska Polskiego zrobić... cywila zatrudnionego w wojskowych strukturach. Żyła tym cała Polska;

c) transfery Polaków do klubu polskiego z zagranicznego - jeden.

Nic się nie zmienia. W takich przypadkach trafiają do nas młodzi piłkarze, którzy odbili się od zachodnich wymagać, albo weterani, którzy uznają, że czas do domu. Tym razem sytuacja jest o tyle wyjątkowa, że chłopak po powrocie okazał się tak dobry, że... dostał powołanie do reprezentacji od Michała Probierza!

d) transfery zagraniczniaków do klubu polskiego z polskiego - zero.

Tym razem w zestawieniu nie ma nikogo takiego, choć przecież i na tym polu złote strzały się trafiają - patrz: Jesus Imaz z Wisły do Jagiellonii. Ciekawe, jak akcenty w polskich transferach rozłożą się za pół roku.

Awans niemal pewny

Ważna wygrana na wyjeździe zwiększa szanse naszej młodzieżówki na zakwalifikowanie się do przyszłorocznych mistrzostw Europy.



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus.pl

Dobrą formę z ligowych boisk Antoni Kozubal potwierdza występami w młodzieżowej reprezentacji kraju.

Cały czas jesteśmy w bardzo korzystnej sytuacji. Nie jedziemy kalkulować i grać, byle tylko nie przegrać. Jedziemy, żeby wygrać – to były słowa trenera Adama Majewskiego przed kolejnym eliminacyjnym meczem reprezentacji U-21 z Bułgarią w Sofii. Szkoleniowiec polskiej młodzieżówki był przekonany, że ma bardziej utalentowany zespół od bułgarskich rówieśników, jednakże wciąż pamiętał o zaskakującej, marcowej porażce 0:1 z Bułgarami na Stadionie Śląskim, która bardzo skomplikowała naszą sytuację w grupie i ograniczała nadzieje na awans do finałów ME. - Czekam z niecierpliwością na spotkanie rewanżowe w Sofii, aby zmazać plamę po poprzednim, które przegraliśmy na własne życzenie - mówił selekcjoner reprezentacji Polski U-21 i dodawał na przedmeczowym zgrupowaniu w Opalenicy, że po raz pierwszy w trakcie jego pracy ma tylko jeden mecz w przerwie na kadrę. Nie ukrywał, że to bardzo dobrze, ponieważ ma dłuższy czas przeznaczony na wdrażanie różnych rzeczy z podopiecznymi.

Do przerwy wesoło nie było

Zwycięstwo Biało-czerwonych oznaczało praktyczne zapewnienie sobie drugiego miejsca w grupie na dwie kolejki przed końcem rozgrywek eliminacyjnych. Wygrana więcej niż jedną bramką niemal gwarantowała polskim młodzieżowcom udział w Euro U-21 w przyszłym roku. Ewentualna porażka bardzo komplikowała sytuację, ograniczała nadzieje do jedynie czysto matematycznych szans. Na szczęście to już nieaktualne, bo młodzi Polacy w stu procentach wypełnili zadanie pokonując bułgarskich rówieśników 3:1. Ostateczny wynik bardzo ucieszył, ale do przerwy nie było tak wesoło. Przegrywaliśmy, choć czuło się, że jesteśmy zespołem lepszym piłkarsko. Być może naszym zawodnikom przeszkadzała murawa na stadionie Aleksandara Szałamanowa w Sofii, która wyglądała tak, jakby ostatni raz wymieniano ją kilka lat temu. Do tego wpływ na stan nawierzchni miał padający od 35 minuty rzęsisty deszcz, ale przecież warunki były identyczne dla obu zespołów, a to Polacy rozegrali bardzo słabą pierwszą część spotkania. W dodatku stracili gola przy biernej postawie obrońców, czyli utracie bramki można było spokojnie zapobiec. Mieliśmy też swoje dobre sytuacje, których nie potrafiliśmy zamienić na bramki.

Potrafią grać w piłkę

Byliśmy pełni obaw w przerwie, ale pobyt w szatni całkowicie odmienił zaplecze pierwszej reprezentacji. Trener zaufał tym, którzy zawalili pierwszą połowę, a ci solidnie zabrali się do roboty pokazując, że potrafią grać w piłkę. Trzy gole załatwiły sprawę wyniku, dobre, dokonane z wyczuciem i we właściwym momencie dokonane zmiany – np. ściągnięcie obu strzelców bramek, wpuszczenie Kajetana Szmyta i Mariusza Fornalczyka, który dał się sfaulować w polu karnym bramkarzowi, a Kałuziński zdobył trzecią bramkę z jedenastki - nakazywały chwalić także selekcjonera. „Brawo, brawo, brawo! Nasza reprezentacja U-21 wyszła kompletnie odmieniona na II połowę meczu i zdołała odwrócić losy spotkania z Bułgarią, które ostatecznie wygrywamy 3:1. Ważna wygrana na wyjeździe zwiększa szanse drużyny Adama Majewskiego na awans do przyszłorocznych mistrzostw Europy. Gratulacje dla całej ekipy!" — napisał na platformie X prezes PZPN Cezary Kulesza.

Kałuziński czy Kozłowski MVP?

Zadowolony mógł być ostatecznie także obserwujący mecz z trybun Slavii Sofia Michał Probierz, bo młodzieżowcy po przerwie zaprezentowali to, czego oczekiwał od nich trener Majewski i po co pojechali do Bułgarii. Zresztą selekcjoner reprezentacji Polski z wieloma piłkarzami występującymi obecnie w młodzieżówce współpracował, gdy był jej trenerem. Patrykowi Pedzie i Jakubowi Kałuzińskiemu dał już szansę w pierwszej reprezentacji. Na zgrupowaniu kadry przyglądał się też Dominikowi Marczukowi. Nie dał mu jednak jeszcze zadebiutować w drużynie narodowej. Kogo jeszcze wpisał do swego notatnika nasz coach? Na pewno świetny był rywalizujący z Kałuzińskim o miano MVP w polskiej drużynie Kacper Kozłowski z holenderskiego SBV Vitesse. Na pewno środkowy pomocnik Antoni Kozubal, który rozgrywa bardzo dobry sezon w poznańskim Lechu. Do gry w seniorskiej kadrze aspiruje także Ariel Mosór, który niedawno został zawodnikiem Rakowa Częstochowa, a który może grać zarówno na środku defensywy, jak w młodzieżówce, jak i na „szóstce". Aktywów po przerwie mieliśmy w składzie sporo, a nie zapominajmy, że z powodu nadmiaru żółtych kartek nie mógł grać Filip Marchwiński. Te fakty na pewno dają sporo powodów do dawno oczekiwanego optymizmu w rodzimym futbolu.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Następna edycja mistrzostw Europy do lat 21 odbędzie się w dniach 11-28 czerwca 2025 roku na Słowacji. W turnieju udział weźmie 16 drużyn. Na EURO awansują: każdy zwycięzca z 9 grup; trzy zespoły z drugiego miejsca z największą liczbą punktów podczas meczów z pierwszą, trzecią, czwartą oraz piątą ekipą w grupie; trzech zwycięzców play offu pomiędzy drużynami 4-9 w klasyfikacji drużyn z drugiego miejsca w rozgrywkach grupowych.

■ Polakom pozostały jeszcze do rozegrania mecze z Kosowem na wyjeździe (11 października, 19.00) oraz z Niemcami u siebie (15 października o 17.00). Na dwa mecze przed końcem eliminacji Biało-czerwoni są niemal pewni awansu na przyszłoroczny turniej. W przypadku wygranej z Niemcami moglibyśmy nawet liczyć na awans z pierwszego miejsca, bardziej realny jest jednak udział w Euro 2025 z drugiego, zależny od rankingu zespołów z drugich miejsc.

Sport a33e5e7365

Najlepsze zakupy w ekstraklasie

Letnie okienko już za nami, więc warto przyjrzeć się, które polskie kluby dokonały najciekawszych transferów na rynku piłkarskim.

Rzecz jasna na finalne oceny przyjdzie jeszcze czas. W końcu oczekiwania vs rzeczywistość to pojedynek, który toczy się w futbolu na przestrzeni miesięcy. Mając jednak na uwadze CV nowych ekstraklasowiczów, ich poprzednie sezony, a także pierwsze mecze w nowych barwach, można pokusić się o subiektywne top 10 najciekawszych transakcji tego lata. Dyskusje i własne propozycje wskazane!

10. Andreas KATSANTONIS, Cypryjczyk, 24 lata, napastnik, z Karmiotissy do Piasta Gliwice

Jeśli kontraktuje się króla strzelców cypryjskiej ekstraklasy - należy to docenić. Na śródziemnomorską wyspę wylatywało wielu solidnych zawodników z naszej ligi, więc „wyjęcie" ich najskuteczniejszego piłkarza to nie byle co. Piast nie wydał na niego , co prawda, nie wiadomo jakich kokosów, bo podobno 180 tys. euro, jednak kilka innych klubów również było nim zainteresowanych. Wizja bycia absolutnie podstawowym napastnikiem przekonała jednak strzelca 19 goli w 34 meczach. – Chcę się tu jeszcze bardziej rozwinąć – powiedział po przybyciu na Górny Śląsk reprezentant Cypru.

9. Kajetan SZMYT, Polak, 22 lata, ofensywny pomocnik, z Warty Poznań do Zagłębia Lubin

Bohater wewnątrzligowej sagi transferowej. Rezygnowały z niego najlepsze kluby ekstraklasy, mając spore zastrzeżenia co do żądań finansowych stawianych przez jego agenta. W Poznaniu liczono, że wyjedzie zagranicę, ale po słabszej wiośnie skończyło się na Lubinie i „tylko" półmilionowym zarobku Warty (w złotówkach). 22-latek to na pewno jeden z najciekawszych młodych polskich piłkarzy grających w naszej ekstraklasie, choć w mocnym wejściu do Zagłębia przeszkodziła mu kontuzja. Pozostaje wierzyć, że reprezentant U-21 w kolejnych tygodniach nawiąże do swojej najwyższej formy z czasów gry w „Dumie Wildy".

8. Mateusz KOWALCZYK, Polak, 20 lat, środkowy pomocnik, z Broendby do GKS-u Katowice

Jeszcze kilka tygodni temu nikt nie pomyślałby, że beniaminek z Bukowej wypożyczył sobie reprezentanta Polski! Michał Probierz nie dał Kowalczykowi zadebiutować, nie włączył go nawet do kadry meczowej obu niedawnych spotkań. Jednak sam fakt, że chciał mu się przyjrzeć, mówi wiele. W GieKSie młody pomocnik z marszu stał się podstawowym zawodnikiem, nie tylko w sensie realizowania przepisu o młodzieżowcu, ale w ogóle w sensie czystej jakości piłkarskiej. To, że (przynajmniej na razie) odbił się od Broendby, nie znaczy, że w ekstraklasie nie może wymiatać. Na razie ma gola i asystę, lecz jego sufit jest zdecydowanie wyżej.

7. Daniel HAKANS, Fin, 23 lata, skrzydłowy, z Valerengi do Lecha Poznań

Jeden z najdroższych transferów tego lata - „Kolejorz" wydał blisko milion euro. Zaryzykował, nie ma co. Ściągnął go z drugoligowej norweskiej Valerengi, która niespodziewanie spadła z tamtejszej Eliteserien. To zakup z serii wóz albo przewóz, wobec którego oczekiwania są bardzo duże. Albo reprezentant Finlandii podoła i będzie wiodącą postacią Lecha, albo zostanie uznany za wielkie rozczarowanie. Szczególnie że brzuchy poznańskich sympatyków są ostatnio puste, a głód i apetyty na sukces ogromne. Widać, że ma duży potencjał, szybko wywalczył miejsce w podstawowym składzie, choć... ostatnio doznał kontuzji. Kontrakt podpisał jednak aż na cztery lata, wciąż jest młody oraz perspektywiczny.

6. Migouel ALFARELA, Francuz, 26 lat, napastnik, z Bastii do Legii Warszawa

Legia była tego lata szczególnie aktywna i raczej nikt nie obraziłby się, gdyby miała w tym zestawieniu znacznie więcej swoich przedstawicieli. Za Alfarelę dała jednak najwięcej, bo – podobno – milion euro. To zawodnik doskonale znający drugą ligę francuską, występujący w niej regularnie i – to najważniejsze – strzelający gole. W poprzednim sezonie zdobył ich 12, co stanowiło ponad 1/4 dorobku Bastii. W normalnych okolicznościach raczej by do Legii nie trafił, lecz francuskie media doniosły, że chciał odejść z przyczyn osobistych, rodzinnych, choć w klubie mocno na niego liczono. Warszawa okazała się atrakcyjną alternatywą.



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Jeszcze dwa lata temu Ruben Vinagre kosztował 10 mln euro!

5. Michael AMEYAW, Polak, 23 lata, skrzydłowy, z Piasta Gliwice do Rakowa Częstochowa

Jeden z towarów eksportowych Piasta rzutem na taśmę znalazł nowego pracodawcę. Raków był zdeterminowany, dlatego wpłacił klauzulę odstępnego, wynoszącą milion euro. Notowania Ameyawa na początku tego sezonu są szczególnie wysokie, tym bardziej że znalazł się na radarze reprezentacji Polski. W Gliwicach pod okiem trenera Aleksandara Vukovicia zaliczył wyraźny progres. Jeśli będzie kontynuował go w Częstochowie, nie zostanie „zepsuty" i będzie regularnie wybiegał na boisko, wkrótce ekstraklasa stanie się dla niego zapewne za ciasna.

4. Darko CHURLINOV, Macedończyk, 24 lata, skrzydłowy, z Burnley do Jagiellonii Białystok

Głośnenazwisko jak na realia „Dumy Podlasia". Churlinov jako nastolatek trafił do Niemiec, by w kolejnych latach zaliczać występy w markach takich, jak Kolonia, Stuttgart czy – również w poprzednim sezonie – Schalke. „Liznął" 1. i 2. Bundesligi, a jego potencjał był na tyle okazały, że dwa lata temu 3,5 mln euro zapłaciło za niego angielskie Burnley. Może i coś by z tego na Wyspach było, ale reprezentant Macedonii Północnej miał problemy z kontuzjami. Teraz znajduje się na etapie odbudowy dyspozycji, stąd wypożyczenie do mistrza Polski. W słynącej z ofensywy Jagiellonii Churlinov od razu wskoczył do wyjściowej jedenastki i zaczął pokazywać, że w ekstraklasie może być gwiazdą z prawdziwego zdarzenia. Trener Adrian Siemieniec wie, jak pracować z takimi skrzydłowymi, co może przynieść wymierne korzyści obydwu stronom.

3. Patrik WALEMARK, Szwed, 22 lata, skrzydłowy, z Feyenoordu do Lecha Poznań

Ubiegłoroczny mistrz Holandii w barwach Feyenoordu (razem z Sebastianem Szymańskim). Tamtą kampanię rozpoczął w pierwszym składzie i po asyście Polaka strzelił pierwszego gola w Eredivisie zespołu kroczącego po wielki tryumf. Jak to jednak w życiu piłkarza bywa, wszystko zaprzepaściła kontuzja. Stracił pół sezonu, a szansę na odbudowanie dostał u boku innego Polaka, Pawła Bochniewicza w Heerenveen. Były kapitan Górnika Zabrze bardzo pozytywnie wypowiadał się o Walemarku. W rozmowie z „Weszło" jasno zaznaczył, że może zostać najlepszym skrzydłowym naszej ekstraklasy. Dlaczego więc Feyenoord go wypożyczył? Haczyk jest prosty – zdrowie. Nawet jeśli Szwed grał, często robił to po treningowych urazach, przez co nie zawsze pokazywał pełnię swoich możliwości. W Poznaniu muszą więc na niego chuchać i dmuchać. Wtedy może zacząć czarować.

2. Ariel MOSÓR, Polak, 21 lat, środkowy obrońca, z Piasta Gliwice do Rakowa Częstochowa

Bezapelacyjnie jeden z najgłośniejszych, jeśli nie najgłośniejszy transfer wewnętrzny w ekstraklasie. Mając na uwadze to, że jeszcze niedawno w jego kontekście mówiło się o kilku milionach euro, należy przyznać, że Raków złapał kapitalną okazję, płacąc finalnie „tylko" milion euro. „Medaliki" w końcu mają porządnego młodzieżowca z pola, w dodatku boiskowo dojrzałego jak na swój wiek. Na razie to młodzieżowy reprezentant Polski, ale wszyscy mamy nadzieję, że katowiczanin wkrótce zacznie być nie na radarze Adama Majewskiego, lecz Michała Probierza.

1. Ruben VINAGRE, Portugalczyk, 25 lat lewy wahadłowy, z Sportingu CP do Legii Warszawa

Kręta jest ostatnio droga lewonożnego Portugalczyka, który po Premier League, Serie A czy Lidze Mistrzów nagle znalazł się w Polsce. Dwa lat temu Sporting ściągnął go z powrotem do siebie, płacąc 10 mln euro Wolverhampton, czyli mniej więcej tyle, ile tego lata wydali wszyscy ekstraklasowicze razem wzięci! Nie przekonał jednak trenerów, stąd jego kolejne wypożyczenia do Evertonu, Hull City oraz Hellasu Werona – a więc do nie byle jakich zespołów. Teraz przyszła kolej na Legię, która z jednej strony wzięła piłkarza z problemami, ale z drugiej – gra w zdecydowanie słabszej lidze. Zresztą Vinagre już od pierwszych spotkań zaczął pokazywać, że może dać stołecznym gigantyczną jakość. Na razie ma 4 asysty, ale wydaje się, że z takim przyspieszeniem i techniką spokojnie przekroczy w tym sezonie ich dwucyfrową liczbę. Jak na nasze realia to bardzo duże nazwisko, z nieźle napakowanym CV (jeszcze m.in. Monaco czy Olympiakos...), choć dla dobra swojej kariery musiał wykonać krok w tył. Legia nie ryzykuje nic, a może tylko skorzystać. Brawo!

Piotr Tubacki

Sport a33e5e7365

Bardzo drogi interes

Aż dwa miliony złotych – tyle według hiszpańskich mediów ma kosztować wypożyczenie przez zabrzan Sinana Bakisa.

GÓRNIK ZABRZE

Turecki napastnik nie jest przypadkowym zawodnikiem. Na swoim koncie ma występy w juniorskiej i młodzieżowej reprezentacji swojego kraju. Piłkarskiego abecadła uczył się za zachodnią granicą, m.in. w juniorach Borussii Moenchengladbach czy Bayeru Leverkusen. Potem strzelał bramki w tureckiej Super Lidze, w austriackiej Bundeslidze czy w holenderskiej Eredivisie.



Fot. La Liga

W Realu Saragossa Sinan Bakis (biała koszulka) się nie przebił.

Chcieli go inni

Dwa lata temu z Heraclesa Almelo przeszedł do grającej na zapleczu La Liga FC Andorra i w 33 meczach strzelił sporo, bo aż 12 bramek. Szybko zgłosili się po niego mocniejsi. Trafił do Realu Saragossa. Drużyna ze słynnego stadionu La Romareda od 11 lat walczy o powrót do hiszpańskiej elity (prowadzi po kilku kolejkach La Liga 2). W poprzednim sezonie Bakis zagrał w 19 ligowych grach, ale ani razu nie wpisał się na listę strzelców. Nie zanotował też żadnej asysty. Na początku w jedenastce z Aragonii grał w wyjściowym składzie. Tak było w sierpniu i wrześniu 2023. Potem było coraz gorzej. Zaczęły się kłopoty ze zdrowiem, a do grania wrócił dopiero w marcu tego roku. W ostatnich meczach poprzedniego sezonu był poza meczową kadrą. Latem zagrał 45 minut w meczu sparingowym.

Miał propozycję z Elche, tureckiego Ankaragucu, ale z transferu nic nie wyszło. Ostatecznie dogadał się z Górnikiem, do którego został wypożyczony do końca sezonu. Jak pisze Jorge Rodriguez z portalu sportaragon.com, na odejściu 30-letniego Bakisa dyrektor sportowy Realu Saragossa Juan Carlos Cordero zrobił złoty interes. O co chodzi? Jak podaje dziennikarz, turecki napastnik ma w Realu, z którym jest związany do czerwca 2026, wysoki kontrakt. To 600 tys. euro za sezon. Górnik miał się zgodzić się na przejęcie 80 proc. całej kwoty, czyli 480 tys. euro. Ile to w przeliczeniu na złotówki? Aż 2 miliony złotych! Spore pieniądze jak na mającego kłopoty Górnika, a do tego piłkarz nie jest do grania od zaraz.

Brakuje mu meczowego rytmu

O kłopoty zdrowotne Sinana Bakisa pytaliśmy trenera Jana Urbana zaraz po przyjeździe zawodnika do Zabrza. - Takie informacje pojawiły się wcześniej. Faktycznie miał problem z uszkodzoną łąkotką, później nie grał przez jakiś czas. Mogę powiedzieć tyle – zawodnik jest przebadany przez lekarzy, jest zdrowy, może grać w Górniku – wyjaśnił nam szkoleniowiec.

Jeszcze przed reprezentacyjną przerwą, kiedy Bakis pojawił się w Zabrzu, miał zagrać w meczu górniczych rezerw. Jako że wszystkie formalności nie były jeszcze załatwione - chodziło o pozwolenie na pracę - to zagrał dopiero w meczu rezerw w ostatni piątek z Puszczą Niepołomice.

- W Saragossie był w takiej sytuacji, że z drużyną normalnie trenował. Na teraz brakuje mu meczowego rytmu, dlatego chciałem, żeby zagrał w rezerwach. W ten sposób chcemy, żeby doszedł do siebie. Pod względem medycznym jest w porządku, a jak faktycznie będzie, to już okaże się w tym piłkarskim praniu – podkreśla trener Urban.

Z Puszczą wysoki i silny turecki napastnik rozegrał 45 minut. Może dużo nie biegał, ale widać, że grać potrafi, zanotował m.in. kapitalną asystę przy trafieniu Luki Zahovicia, kiedy zagrał Słoweńcowi idealną prostopadłą piłkę.

- Nawet jeśli chodzi o treningi, to widać, że brakuje mu jeszcze fizycznej formy i potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie, żeby być groźnym napastnikiem; oczekujemy, że takim będzie - podkreśla trener Urban.

Bakis pojawi się pewnie w meczowej kadrze Górnika na mecz z Motorem w Lublinie. Być może tam dostanie szansę debiutu w ekstraklasie. Pali się do gry!

Michał Zichlarz

SINAN BAKIS

Miejsce urodzenia: 22 kwietnia 1994 r.
Data urodzenia: Troisdorf (Niemcy)
Wzrost/waga: 186 cm/73 kg
Pozycja na boisku: środkowy napastnik
Kariera: Borussia Moenchengladbach, Bonner SC, Bayer Leverkusen, Kayserispor, Bursaspor, Admira Wacker Moedling, Heracles Almelo, FC Andorra, Real Saragossa, Górnik Zabrze.

BRAMKI BAKISA W OSTATNICH 10 SEZONACH

2014/15 Kayserispor – 0
2015/16 Kayserispor - 3
2016/17 Bursaspor - 1
2017/18 Bursaspor - 0
2018/19 Admira Wacker – 4
2019/20 Admira Wacker – 12
2020/21 Heracles Almelo – 10
2021/22 Heracles Almelo – 6
2022/23 FC Andorra – 12
2023/24 Real Saragossa – 0

To nie jest krok w tył

Rozmowa z **Sinanem Bakisem**, nowym napastnikiem Górnika Zabrze

Za panem pierwszy mecz w Górniku, w sparingu z Puszczą Niepołomice. Jakie wyniósł pan wrażenia z pierwszych dni pobytu w nowym klubie i w Polsce?

- Pozytywne. Bardzo czekałem na pierwszy mecz, bo brakuje mi spotkań. Taka gra kontrolna była dla mnie dobrym sprawdzianem, także pod kątem mojej fizyczności. Do tego oczywiście zapoznanie się z nowym zespołem, z kolegami. Było dobrze, wygraliśmy, więc na początek mogę być zadowolony.

Akurat w tym zwycięskim 4:2 meczu kontrolnym z Puszczą zanotował pan efektowną asystę przy wyrównującej bramce Luki Zahovicia. To będzie taki znak rozpoznawczy?

- Rozmawiałem o tym z Luką przed meczem, żeby szukać się nawzajem, żeby nasza koordynacja w ataku dobrze wyglądała. Udało się zagrać taką dobrą piłkę i cieszę się, że tak to wyglądało.

Przed panem debiut w ekstraklasie. Jakie są pańskie oczekiwania przed występami w niej?

- Jestem, żeby pomóc drużynie swoją dobrą grą, golami, asystami, dobrymi akcjami z przodu. Moje oczekiwania względem siebie są bardzo wysokie. Myślę że podobnie jest ze strony klubu, zawodników. Z ekscytacją czekam na pierwsze ligowe występy w Górniku.

Sprawdzając hiszpańskie media, dało się wyczytać, że w Realu Saragossa miał pan poważne problemy zdrowotne, stąd brak meczów w poprzednim sezonie, szczególnie w tym roku. Jak to faktycznie wyglądało?

- Tak, z powodu kontuzji przez dłuższy czas nie grałem regularnie. Teraz jednak wracam do formy, a ta reprezentacyjna przerwa tylko mi pomogła w tym, żeby dojść do siebie. Z moim kolanem wszystko jest w porządku. Gdyby tak nie było, to nie byłbym teraz w Polsce, w Górniku, nie podpisałbym kontraktu. Wszystko jest teraz w porządku i koncentruję się już na tym, żeby grać.

Jest pan przygotowany na to, żeby grać pełne 90 minut?

- Trudno mi odpowiedzieć. Na pewno jednak z każdym kolejnym dniem jest lepiej. Pracuję ze swoim trenerem od przygotowania fizycznego, tak jak i z klubowym. Szybko powinienem być w swojej najlepszej dyspozycji.

Jak to faktycznie było z transferem do Górnika? Czy Lukas Podolski był tą postacią, która sprawiła, że trafił pan do klubu z Zabrza?

- Rzeczywiście, rozmawiałem i z klubem, i z Lukasem. Lukas podkreślał, że Górnik to dobry klub, że świetna atmosfera panuje w zespole. Od pierwszego dnia widzę, że faktycznie tak jest. Bardzo dobrze mnie tutaj przyjęto, nie mam żadnych problemów z aklimatyzacją w drużynie. To na pewno jeszcze tylko pomaga w tym, żeby szybciej dojść do swojej najlepszej dyspozycji. Cieszę się, że tutaj trafiłem.

Strzelał pan bramki w austriackiej Bundeslidzie, w holenderskiej Eredivisie, w hiszpańskiej La Liga 2. Trafienie do ekstraklasy to nie jest dla pana krok w tył?

- Nie postrzegam tego w ten sposób. Uważam że polska liga ma swoją renomę i jest niedoceniona. Myślę, że następne kilka lat to udowodni. Widzę choćby po tym, jaka tutaj jest infrastruktura, choćby w Zabrzu, gdzie jest piękny i duży stadion. Jestem przekonany, że polska liga pójdzie do przodu.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Bartek Perek/gornikzabrze.pl

30-letni turecki napastnik ma już za sobą debiut w Górniku w wygranym sparingu z Puszczą 4:2.

Sport a33e5e7365

Twarde stąpanie po ziemi

Rozmowa z **Rafałem Górakiem** trenerem GKS-u Katowice



Środa była wyjątkowym dniem dla GKS-u Katowice. Klub otrzymał honorowy tytuł „Zasłużony dla Miasta Katowice". Co pan czuje w takiej chwili, jako trener zespołu, który w tym roku awansował do ekstraklasy?

- Czuję dumę z powodu tego, że jestem malutką częścią klubu i miasta. Dla nas to zaszczyt. Ciężka praca zawsze zostanie doceniona i odbieram to wyróżnienie. Zawsze wierzyłem w Katowice i wierzyłem w GieKSę. Tak samo wierzę w siebie i swoich zawodników. Taką drogą będę podążał. Wiara i ciężka praca wyznaczają nam kierunek rozwoju.

Dobre wyniki towarzyszą nie tylko piłkarzom, ale także innym sekcjom GieKSy. Każdy z zespołów gra na najwyższym poziomie rozgrywkowym w Polsce, hokeiści odnoszą sukcesy, podobnie futbolistki.

- Z faktami się nie dyskutuje. Wspomniano podczas sesji Rady Miasta, gdzie GKS Katowice był w 2015 roku, a gdzie jest teraz. To daje do myślenia. Dano nam ogromne wsparcie i zabezpieczenie. Czujemy się wsparci i dowartościowani. Stworzono sportowcom odpowiednie warunki. Dzisiaj GieKSa w profesjonalnym sporcie osiąga ogromne sukcesy.

Gdy klub honorowany jest w taki sposób, myśli pan o tym, co udało się panu i pańskiemu zespołowi osiągnąć w ostatnich latach? W końcu powrót do ekstraklasy po 19 latach jest ważną chwilą w historii GKS-u.

- Wiele jest jeszcze przed nami! To, co zrobiliśmy do tej pory, niech zostanie spięte klamrą. Zaraz jednak jest kolejny dzień i kolejny mecz. Sport daje tę możliwość, że można się w nim wspaniale realizować. Trzeba po prostu czekać na kolejne lata i następne dni.

Ostatnie tygodnie i miesiące w piłkarskiej GieKSie wiążą się z pasmem wielu radosnych chwil dla pana. Awans, niedawna wygrana z Jagiellonią, powołanie do reprezentacji Polski Mateusza Kowalczyka... Jak się w tym nie zagubić?

W ostatnim czasie wiele się wydarzyło, to prawda. Wiedziałem, że jeżeli awansujemy do ekstraklasy, to nabierzemy rozpędu. Sztuką jest nie stracić głowy w takich momentach. Łatwo jest się zachłysnąć dobrymi wynikami, awansem, zwycięstwem z mistrzem Polski czy powołaniem Mateusza do reprezentacji. To jednak są tylko dane szczątkowe. Na coś większego trzeba dalej pracować. Oczywiście można być zadowolonym z realizacji celów, ale nie można żyć z głową w chmurach, bo za chwilę dostanie się cios obuchem.

Rozmawiał Kacper Janoszka



Fot. x.com/miasto_katowice

Prezes Krzysztof Nowak (z lewej) ma powody do dumy.

Zasłużeni dla Katowic

Wielosekcyjny klub sportowy GKS Katowice został wyróżniony przez radnych miasta.

Za nami uroczysta sesja Rady Miasta, zwołana z okazji 159-lecia nadania Katowicom praw miejskich. W jej trakcie wyróżnieni zostali polityk Jan Olbrycht oraz rzeźbiarz Zygmunt Brachmański, którzy zostali honorowymi obywatelami Katowic. Ponadto nadano tytuł „Zasłużony dla Miasta Katowice" Konwentowi OO. Bonifratrów oraz spółce GKS GieKSa Katowice. Podczas sesji Rady Miasta na widowni znaleźli się przedstawiciele katowickiego klubu, z prezesem Krzysztofem Nowakiem na czele, który odebrał specjalną nagrodę z rąk prezydenta Marcina Krupy. – Doskonale wiemy, ile emocji – pozytywnych i negatywnych – przynosi nam GKS Katowice. Pamiętamy naszą wspólną decyzję dotyczącą wielosekcyjności klubu. Miał być to powrót do korzeni. Dzisiaj w sporcie profesjonalnym rzadko się taki zabieg stosuje. Jednak siatkówka, piłka nożna i hokej pracowały nad tym, żeby budować markę GKS-u Katowice. Do tego oczywiście dołączyły szachy – powiedział prezydent miasta podczas przemowy.

Laudację dla GKS-u wygłosił wiceprezydent Katowic Waldemar Bojarun. Przypomniał on historię klubu, wspomniał o tegorocznych obchodach 60-lecia klubu. – Klasę sportową przelicza się wprost, na wywalczone puchary i medale. GKS Katowice ma prawo być dumny ze swojego dorobku. Od początku istnienia klubu zawodnicy i zawodniczki zdobywali liczne medale. Wielosekcyjność klubu sprawiała, że katowiccy sportowcy osiągali sukcesy na wielu arenach – zaznaczył wiceprezydent, który wymienił wszystkie sukcesy indywidualne i drużynowe w historii GieKSy. – Tysiące sympatyków cieszy się z sukcesów. Tysiące ludzi wylewa łzy, gdy trzeba przełknąć gorycz porażki. Tysiące fanów wspiera sportowców także na arenach międzynarodowych – dodał Waldemar Bojarun, zapowiadając nadanie honorowego tytułu klubowi. – Chcę, aby GKS zapisał się w znakomitej historii i przyszłości Katowic. Chcemy, by GieKSa była klubem całego miasta, by łączyła wszystkich i żeby nasi zawodnicy reprezentowali nas na arenach europejskich – zaznaczył prezes Krzysztof Nowak, który odebrał nagrodę dla klubu z rąk władz miasta.

Kacper Janoszka

Lider śrubuje rekord

Zespół Nielsa Frederiksena nie stracił gola w czterech meczach z rzędu i chce przedłużyć tę passę w najbliższym meczu z Jagiellonią.

LECH POZNAŃ

W tej chwili „Kolejorz" w ligowej tabeli patrzy z góry na wszystkich konkurentów. W siedmiu potyczkach w ekstraklasie podopieczni trenera Nielsa Frederiksena zaksięgowali 16 punktów (5 zwycięstw, jeden remis) i tylko raz zeszli z boiska pokonani, przegrywając na wyjeździe z Widzewem Łódź 1:2.

Miesiąc „na czysto"

Znakomita seria zespołu z Bułgarskiej nie byłaby możliwa, gdyby nie znakomita postawa całej defensywy Lecha, z 24-letnim bramkarzem Bartoszem Mrozkiem na czele. Wychowanek Polonii Łaziska Górne po raz ostatni wyciągał futbolówkę z siatki 3 sierpnia w 90 minucie meczu z Lechią Gdańsk (3:1) po strzale Karla Wendta. W następnych czterech potyczkach ligowych (z Rakowem Częstochowa, Zagłębiem Lubin, Pogonią Szczecin i Stalą Mielec) golkiper aktualnego lidera zachował czyste konto (wcześniej dokonał tej sztuki w meczu z Górnikiem Zabrze). To najdłuższa seria bez straty gola w ekstraklasie, natomiast jeżeli „Kolejorz" zachowa czyste konto w sobotnim meczu z Jagiellonią Białystok, będzie bliski wyrównania wyniku sprzed ponad czterech lat. 360 minut „na czysto" to rezultat robiący wrażenie, bo drugi w tej klasyfikacji Piast Gliwice legitymuje się wynikiem blisko dwukrotnie gorszym (186 minut).

Już teraz zespół trenera Nielsa Frederiksena nawiązuje do najlepszych serii z ostatnich lat i w sobotę stanie przed szansą wyrównania passy pięciu meczów z czystym kontem z rzędu z sezonu 2019/20. Wtedy lechici prowadzeni przez Dariusza Żurawia nie dali się zaskoczyć przeciwnikom przez 545 minut.

Najdłuższe serie Lecha bez straconego gola w ostatnich 5 latach:
sezon 2019/20 - 545 minut (5 meczów), 10 listopada - 7 grudnia 2019 r.
sezon 2019/20 - 486 minut (4 mecze), 9 czerwca - 24 czerwca 2020 r.
sezon 2022/23 - 430 minut (4 mecze), 18 września - 9 października 2022 r.

Żelazny kwartet

Osiągnięcie Bartosza Mrozka są nierozerwalnie połączone ze skuteczną grą obrońców zespołu z Poznania. Jest to wyjątkowo stabilna formacja, o czym świadczy fakt, że w sześciu z siedmiu dotychczasowych meczów wychodziła ona w w tym samym składzie. Tworzyli ją Joel Pereira, Alex Douglas, Antonio Milić i Michał Gurgul. Tylko raz ostatniego z wymienionych zastąpił Elias Andersson, konkretnie w pierwszym meczu sezonu z Górnikiem Zabrze. Do tej pory Lech stracił tylko trzy gole, tyle samo co Raków. Ale lechici zdobyli jedenaście bramek, podczas gdy częstochowianie zaledwie pięć.

Transfer last minute

W ubiegłym tygodniu nowym zawodnikiem Lecha został niespełna 28-letni środkowy pomocnik, Stjepan Lonczar. Bośniak trafił na Bułgarską z węgierskiego Ferencvarosi TC i podpisał z „Kolejorzem" kontrakt jeden plus jeden, czyli do 30 czerwca 2025 roku z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy. Lonczar w ubiegły czwartek przyleciał do Poznania, a w piątek od rana przechodził testy medyczne, które były ostatnim krokiem przed związaniem się z liderem ekstraklasy. Po południu wszystkie formalności zostały dopełnione i Bośniak oficjalnie stał się graczem klubu z Bułgarskiej. - Pozyskaliśmy Stjepana Lonczara, który formalnie przechodzi do nas z węgierskiego Ferencvarosu Budapeszt, a po okresie wypożyczenia zagwarantowaliśmy sobie opcję przedłużenia współpracy o kolejnych 12 miesięcy - powiedział dyrektor sportowy Lecha, Tomasz Rząsa. - To nasze ostatnie wzmocnienie. Mamy zamkniętą i gotową do walki o trofea kadrę pierwszego zespołu. Nasz nowy zawodnik ma spore doświadczenie i liczymy, że wzmocni rywalizację. Ma sporo tytułów na koncie, występy w Belgii i Kazachstanie. W poprzednim sezonie strzelił 6 goli i zaliczył 6 asyst.

Bogdan Nather

Sport a33e5e7365

Lewandowski z pomocą

Outsider 1. ligi wypożyczył z Wisły Płock napastnika Mateusza Lewandowskiego.

CHROBRY GŁOGÓW

Zajmujący w tabeli Betclic 1. Ligi dopiero 16. miejsce (zaledwie 5 punktów w ośmiu meczach) Chrobry Głogów właśnie wypożyczył do końca bieżącego sezonu 25-letniego napastnika Wisły Płock, Mateusza Lewandowskiego. Najnowszy nabytek „Pomarańczowo-czarnych" jest piłkarzem „Nafciarzy" od 2020 roku. W ich barwach, w sezonach 2020/21 i 2022/23, wystąpił łącznie w 32 meczach PKO BP Ekstraklasy, w których zdobył trzy gole.

Już jako zawodnik Wisły był wypożyczany do innych klubów, pierwszoligowej wówczas Korony Kielce (16 meczów, 1 gol) i występujących w 2. lidze Wigier Suwałki. W tym ostatnim zespole wykazał się dużą skutecznością strzelecką, zdobywając dziewięć goli w 13. występach. Poza tym wychowanek Nielby Wągrowiec w swoim CV ma grę w Niemczech. W latach 2015-2020 był zawodnikiem kolejno FC Energie Cottbus, SC Freiburg oraz BFC Dynamo Berlin.

Pierwszoligowiec z Głogowa w tym tygodniu zdecydował się wypożyczyć 19-letniego obrońcę Krzysztofa Janiszewskiego. Nową przystanią wychowanka GKS-u Krzemieniewo jest drugoligowy Świt Szczecin. Młody obrońca szkolący się w Chrobrym od 2018 roku pozostawał w szerokiej kadrze pierwszoligowego Chrobrego i występował w drugiej drużynie. Kolejnym etapem w rozwoju jego kariery, na który zdecydował się wraz z klubem, będzie gra na wypożyczeniu w beniaminku 2. ligi. Nowy klub Janiszewskiego, którego trenerem jest od niedawna Tomasz Kafarski, zajmuje obecnie 9. miejsce w tabeli Betclic 2. Ligi.

To trzecie wypożyczenie z pierwszego zespołu Chrobrego. Na tych samych zasadach i również w Betclic 2. Lidze, tyle że w Skrze Częstochowa, będzie grał 26-letni Brazylijczyk Gabriel Estigarribia. Natomiast w trzecioligowej Odrze Bytom Odrzański od początku sezonu 2024/25 występuje 17-letni bramkarz Jakub Korolewicz. W bieżących rozgrywkach wystąpił w trzech meczach na tym szczeblu rozgrywkowym i aż 9 razy wyciągał piłkę z siatki.

Bogdan Nather



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Mateusz Lewandowski (z prawej) ma za sobą występy w ekstraklasie.

KRÓTKA PIŁKA

ALE ZAROBKI!

■ Nicola Zalewski ma zmienić ligę włoską na turecką. Jak wiadomo nowym klubem 22-latka ma być Galatasaray Stambuł. Jak podał "Corriere dello Sport" czeka tam zdecydowana podwyżka, gdyż ma zarabiać prawie trzy razy więcej niż obecnie - czyli dwa miliony euro rocznie. Umowa ma obowiązywać przez pięć lat.
Roma, która chętnie się pozbędzie Polaka chce 11 milionów euro, ale skończy się zapewne na mniejszej kwocie. Zalewskiemu po sezonie kończy się kontrakt i nie daje mu się wielkich szans na jego przedłużenie. Polak długo nie chciał odejść z miejsca, tam przecież wychował się i dojrzał jako piłkarz.
W zeszłym sezonie Zalewski wystąpił w 33 meczach we wszystkich rozgrywkach, nie zdobył jednak żadnej bramki, tylko zanotował trzy asysty. W obecnym sezonie na razie zagrał w trzech spotkaniach, łącznie spędzając na murawie 142 minuty. W Galatasaray zapewne znacznie poprawi osiągi.

BUŁGAR W WARCIE

■ Iwajło Markow został nowym zawodnikiem Warty Poznań, z którą związał się umową ważną rok z opcją przedłużenia o kolejny.
27-letni bułgarski obrońca w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu rodzimej ekstraklasy zanotował pięć występów w barwach Sławii Sofia.

ARKA PRZEDŁUŻA

Karol Czubak podpisał nową umowę z Arką Gdynia, która będzie obowiązywać do 30 czerwca 2026 roku. W obecnym sezonie Betclic I ligi 24-letni napastnik rozegrał na razie osiem spotkań i strzelił trzy bramki.

ŚMIERĆ TRENERA

■ W wieku 87 lat zmarł były trener Stali Rzeszów Stanisław Kocot. Prowadził ten zespół w 17 meczach dzisiejszej ekstraklasy, czyli ówczesnej I ligi, w sezonie 1975/76.



Fot. pogonszczecin.pl

Pojedynki Kamila Glika (z lewej, nr 15) z Efthymisem Koulourisem (z prawej) zapowiadają się ekscytująco...

Wyjazdowa zadyszka

W trzech dotychczasowych meczach na obcych boiska piłkarze „Dumy Pomorza" wywalczyli tylko jeden punkt!

POGOŃ SZCZECIN

Przygotowania do sobotniego, wyjazdowego meczu z Cracovią (początek o godzinie 17.30) podopieczni trenera Roberta Kolendowicza rozpoczęli w poniedziałek. Tego dnia trening „Portowców" był otwarty dla kibiców. We wtorek Granatowo-bordowi mieli podwójne zajęcia (siłownia i boisko), w środę, czwartek i piątek zaplanowano tylko jeden trening. Po jutrzejszych zajęciach piłkarze Pogoni polecą samolotem do Grodu Kraka.

Chłopiec do bicia

W poprzednim sezonie „Duma Pomorza" w wyjazdowych potyczkach zaksięgowała 26 punktów (bramki 24:13), odnosząc 7 zwycięstw, 5 razy dzieląc się punktami z przeciwnikiem oraz 5 razy zeszła z boiska pokonana. W bieżących rozgrywkach Pogoń na obcych boiskach jest przysłowiowym chłopcem do bicia, bo w trzech podejściach wywalczyła zaledwie jeden punkt. Na ten mizerny dorobek złożyły się porażki z Górnikiem Zabrze (0:1) i Lechem Poznań (0:2) oraz remis (2:2) z Zagłębiem Lubin.

W rankingu wyjazdowych zdobyczy „Portowcy" są na szarym końcu, zaś najlepiej radzi sobie na obcych boiskach Raków Częstochowa, który w 4. spotkaniach zdobył 10 punktów (bramki 5:1). Najbliższy przeciwnik Pogoni, Cracovia, wywalczyła 9 punktów za trzy zwycięstwa i jedną porażkę (gole 8:4). Czy pod Wawelem drużynie Roberta Kolendowicza uda przełamać się tę fatalną passę?

Oto obecna tabela wyjazdowa w ekstraklasie:
10 pkt - Raków Częstochowa
9 - Cracovia
7 - Lech Poznań, Piast Gliwice
5 - Legia Warszawa
4 - GKS Katowice, Górnik Zabrze, Lechia Gdańsk, Motor Lublin, Widzew Łódź
3 - Jagiellonia Białystok, Korona Kielce, Radomiak
1 - Pogoń Szczecin, Puszcza Niepołomice, Śląsk Wrocław, Zagłębie Lubin
0 - Stal Mielec.

Miłe wspomnienia

W sezonie 2023/24 Pogoń dwukrotnie była lepsza od „Pasów". Najpierw, 23 września 2023 roku, wygrała w Krakowie aż 5:1, a łupem bramkowym podzielili się Alexander Gorgon - 2 gole (21, 50 min), Kamil Grosicki (8-karny), Efthymis Koulouris (64) i Kacper Smoliński (87). W rewanżu rozegranym 30 marca tego roku w Szczecinie, gospodarze pokonali rywali 3:1. Bramkarza Cracovii Lukasza Hroszszo pokonali Fredrik Ulvestad (1), Eneo Bitri (15-gol samobójczy) i Wahan Biczachczjan (87). Warto w tym miejscu dodać, że Pogoń nie przegrała ligowego meczu z Cracovią od 22 sierpnia 2020 roku, a więc już ponad cztery lata. Wówczas szczecinianie przegrali na wyjeździe 1:2, jedynego gola dla „Dumy Pomorza" zdobył Adam Frączczak (57), bramkarz Pogoni Dante Stipica wyciągał futbolówkę z siatki po strzałach Marcosa Alvareza (58) i Sergiu Hancy (62). Od tamtej pory Granatowo-bordowi w pojedynkach z „Pasami" odnieśli cztery 4 zwycięstwa (1:0, 3:2, 5:1, 3:1) i trzy remisy (wszystkie 1:1).

Stare porachunki

Wspomniana wcześniej wygrana 5:1 sprzed roku była jednocześnie najwyższym, ligowym zwycięstwem Pogoni z Cracovią w historii. 31 października 1982 roku „Portowcy" wygrali u siebie z „Pasami" 4:0.

Oba zespoły walczyły ze sobą o ligowe punkty 46 razy. Pogoń wygrała 20 meczów, 11 razy rywali pogodził remis, 15 razy górą była Cracovią. Bilans bramkowy 72:65 dla „Dumy Pomorza".

Bogdan Nather

OSTATNICH 8 POTYCZEK POGONI Z CRACOVIĄ:

22 sierpnia 2020 r. Cracovia - Pogoń 2:1
6 lutego 2021 r. Pogoń - Cracovia 1:0
18 września 2021 r. Pogoń - Cracovia 1:1
12 marca 2022 r. Cracovia - Pogoń 1:1
17 września 2022 r. Cracovia - Pogoń 1:1
8 kwietnia 2023 r. Pogoń - Cracovia 3:2
23 września 2023 r. Cracovia - Pogoń 1:5
30 marca 2024 r. Pogoń - Cracovia 3:1

Sport a33e5e7365

Gdzie się wszyscy chowali?

Reprezentacja Niemiec po latach posuchy wreszcie ma wybór na pozycji środkowego napastnika.

NIEMCY

Odkąd Miroslav Klose zrezygnował z występów dla „Die Mannschaft", nasi zachodni sąsiedzi mieli ogromne problemy z obsadą pozycji „dziewiątki". Zresztą nawet gdy pochodzący z Górnego Śląska napastnik jeszcze biegał w reprezentacyjnej koszulce, ówczesny selekcjoner Joachim Loew już kombinował, kogo by tu wystawiać na szpicy.

50 LAT minęło, odkąd Niemcy stracili bramkę szybszą niż we wtorek z Holendrami. Teraz 1:39 potrzebował Tijjani Reijnders, natomiast na mistrzostwach świata w 1974 roku... inny Holender, Johan Neeskens, do bramki strzeżonej przez Seppa Maiera trafił po 1:26 gry. Był to pamiętny finał, który Niemcy ostatecznie wygrali 2:1.

Nikt nie wniósł fortepianu

Wtedy modne było granie bez tradycyjnego snajpera, co było efektem promieniowania hiszpańskiej „tiki-taki". Niemcy też chcieli grać jak Hiszpanie, to raz, ale dwa – nawet jakby nie chcieli, to nie mieli wielkiego wyboru. Przez lata szukali napastnika z prawdziwego zdarzenia, ale takowego po prostu nie było. Z zazdrością (i szacunkiem) patrzyli na Polaków i Roberta Lewandowskiego, który szalał w ich Bundeslidze. Łapali się każdej nadziei, która pojawiała się na horyzoncie. Kiedy w HSV (wówczas jeszcze pierwszoligowym) mocne wejście zaliczył młodziutki Jann-Fiete Arp, wieszczyli narodziny nowego Gerda Muellera, tym bardziej że szybko „zaklepał" go sobie Bayern Monachium. Dzisiaj Arp ma 24 lata i jest piłkarzem najsłabszego kadrowo bundesligowicza z Kilonii, gdzie nie jest nawet podstawowym wyborem. Rok przed mundialem w Katarze w niemieckich mediach dyskutowano, czy aby do kadry nie powołać... króluującego w 2. Bundeslidze Simona Terodde, wysokiego i silnego lisa pola karnego, byle tylko znalazł się w reprezentacji ktoś, kto w ataku będzie nosił fortepian. Bo grać chciał na nim każdy, ale ofensywny koncert nie mógł się rozpocząć, skoro nikt nie potrafił wnieść go na scenę.



Fot. PAP/EPA

Mający tureckie korzenie Deniz Undav (nr 13) otworzył swój dorobek w reprezentacji Niemiec.

Traktowany z nieufnością

Brakowało Niemcom „zwykłego" napastnika, który w trochę „brudny", prosty sposób wepchnąłby piłkę do siatki. Przepchnął się z obrońcą, wygrał główkę, zdziałał coś w tłoku. Od pięknej gry i kreacji „Die Mannschaft" miał nadmiar talentów, ale tych od ciężkiej pracy i wykończenia brakowało. Coś drgnęło wreszcie przed samymi mistrzostwami świata. W barwach Werderu Brema kapitalną formę prezentował 29-letni wówczas Niclas Fuellkrug, mający wtedy w karierze więcej występów w drugiej niż pierwszej lidze. W debiucie uratował Niemców od kompromitacji w meczu towarzyskim z Omanem (strzelił jedynego gola), a w kolejnych 6 spotkaniach nie trafił tylko raz. Na mundialu zdobył 2 bramki, choć ani razu nie grał od początku i ciągle traktowano go z pewną nieufnością. W końcu to tylko zwykły napastnik, a nie nowoczesny supersnajper, jakiego niektórzy (np. słynny Philipp Lahm) by sobie za Odrą życzyli.

Selekcjoner w końcu odetchnął

Z 22 meczów w kadrze Fuellkrug tylko 7 zaczął od początku, ale i tak strzelił 14 goli. Aktualnie nie jest już jedyną „dziewiątką" w arsenale trenera Juliana Nagelsmanna. Po znakomitym sezonie w Stuttgarcie regularnie powoływany jest Deniz Undav, który z Holandią (2:2) zdobył we wtorek swoją debiutancką bramkę (i asystę) w 4. występie dla Niemiec. To trochę inny napastnik niż Fuellkrug, niższy, ale lepszy technicznie, lecz i tak doskonale czujący się w polu karnym przeciwnika. A to jest w tym wszystkim najważniejsze. Również 4 mecze w kadrze ma Maxi Beier, 21-letni nowy nabytek Borussii Dortmund, wyższy od Undava, ale preferujący nieco więcej przestrzeni. Oczywiście na „dziewiątce" często gra w „Die Mannschaft" Kai Havertz, ale to nie napastnik, lecz pomocnik. Dla Nagelsmanna najważniejsze jednak jest to, że w końcu ma wybór. W końcu może wystawić do gry napastnika finalizującego akcję i pracującego w polu karnym. Niemcy czekali na to wiele lat.

Piotr Tubacki

Nowa nadzieja

Pod wodzą tymczasowego trenera Anglia wygrała dwa mecze w Lidze Narodów.

Po tym, jak Gareth Southgate zdecydował się opuścić angielską reprezentację, w jego miejsce na razie nie znaleziono selekcjonera na stałe. Funkcję opiekuna „Synów Albionu" powierzono tymczasowo Lee Carsleyowi, który wcześniej pracował z młodzieżowymi grupami w Anglii. Pod jego wodzą pierwsza reprezentacja rozegrała dwa spotkania w Lidze Narodów (z Irlandią oraz Finlandią) i oba wygrała. Oczywiście nie jest to ogromny sukces. W końcu Anglicy w poprzedniej edycji zmagań spisali się tak słabo, że spadli do dywizji B. Mimo wszystko Carsley wysłał sygnał do władz angielskiej federacji, że jest gotowy, żeby pozostać na stanowisku na dłużej. – Widzę siebie, jako głównego trenera – stwierdził. Decyzja FA na razie nie została podjęta, ale jeśli mecz z Finlandią miał zadecydować o tym, czy tymczasowy trener stanie się szkoleniowcem na stałe, szanse 50-latka wzrosły. Anglicy bezproblemowo wygrali 2:0.

Setny mecz

- Podczas przerwy reprezentacyjnej z całą pewnością byłem poza moją strefą komfortu, ale dobrze się bawiłem. Musiałem upewniać się każdego dnia, że wprowadzam wysokie standardy do drużyny, tak samo jak cały sztab szkoleniowy. Staraliśmy się zrobić wszystko co najlepsze. Na szczęście udało się dwukrotnie wygrać i na tym fundamencie możemy budować reprezentację na nowo – stwierdził po spotkaniu z Finami Lee Carsley. Zadowolony był przede wszystkim z postawy kapitana Harry'ego Kane'a, który dwukrotnie wpisał się na listę strzelców we wtorkowy wieczór. Dla snajpera rywalizacja była wyjątkowa, bo był to jego setny mecz w narodowych barwach. – To jego święto. Na stadionie były również jego dzieci i żona. To z pewnością emocjonujący dzień, jestem to sobie w stanie wyobrazić. Cieszę się z jego powodu – zaznaczył selekcjoner. Co ciekawe, zasługi za dobry występ Anglików przypisuje sobie także Gareth Southgate. Po spotkaniu z Finami podzielił się swoją opinią na temat angielskiej kadry oraz swojego odejścia z reprezentacji na antenie „Sky Sports". – To był dobry moment na odejście. Teraz zobaczycie nową nadzieję w zespole, jaką przyniesie ta zmiana. Jestem z tego powodu zadowolony – powiedział 57-krotny reprezentant Anglii w roli piłkarza.

Komplet punktów

W ciekawej sytuacji, podobnie jak Carsley, znalazł się nowy selekcjoner reprezentacji Gruzji, Ivan Jovanović. Serb objął kadrę na początku sierpnia po tym, jak zwolniony został Gustavo Poyet. Urugwajczyk nie spełnił oczekiwań i nie wprowadził zespołu na mistrzostwa Europy. Przez to zakończył pracę dla greckiej federacji pod koniec marca. Chwilowo funkcję selekcjonera objął Nikolaos Papadopoulos, który w trakcie 23 dni kadencji zagrał dwa mecze towarzyskie z Maltą i Niemcami. Teraz jednak ekipa znad Morza Śródziemnego ma nowego dowódcę. Jovanović na starcie swojej przygody w Grecji trafił do grupy Ligi Narodów ze wspomnianą Anglią. Tak jak „Synowie Albionu" podopieczni serbskiego trenera na starcie rozgrywek pokonali Finlandię (3:0) i Irlandię (2:0). 62-latek ma więc wiele powodów do zadowolenia. – Jestem usatysfakcjonowany, bo wygraliśmy dwa mecze. To ważne nie tylko w kontekście zdobytych punktów, ale i atmosfery. Jest ważna – podkreślił doświadczony trener, który do grudnia 2023 roku pracował w Panathinaikosie.

Widać, że Jovanović jest zadowolony z tego, jakich zawodników ma do dyspozycji. Pozwolił im rozwinąć skrzydła, dzięki czemu gra Grecji w pierwszych dwóch meczach pod wodzą nowego selekcjonera mogła się podobać. – Mamy utalentowanych chłopaków, którzy prezentują odpowiednią jakość. Potrafimy grać dobry, spokojny futbol, nawet jeśli gramy pod presją – chwalił swoich piłkarzy Serb. – Dobra mentalność piłkarzy znacząco ułatwia mi pracę i układanie planu na kolejne mecze. Zawodnicy już czekają na październikowe mecze, znów chcą ponownie wystąpić w narodowych barwach – dodał Jovanović.

Kacper Janoszka



Fot. PAP/EPA

W najlepszy możliwy sposób Harry Kane uświetnił swój setny mecz w narodowych barwach.

Sport a33e5e7365

Trudno pogodzić się z przegraną

Brazylia w ośmiu meczach eliminacyjnych poniosła cztery porażki.

Po niedawnym zwycięstwie z Ekwadorem drużyna pięciokrotnych mistrzów świata nabrała optymizmu. Czuć było wręcz w powietrzu, że po przerwaniu passy czterech meczów eliminacyjnych bez wygranej teraz „Canarinhos" zaczną zdobywać punkty regularnie. Świadczyły o tym nawet słowa selekcjonera Dorivala Juniora. – Możecie się spodziewać, że znajdziemy się w finale mistrzostw świata. Tego można ode mnie wymagać – stwierdził 62-letni szkoleniowiec przed środowym meczem (w Ameryce Południowej był jeszcze wtorek) z Paragwajem. Uspokajająco brzmiała także kolejna wypowiedziana przez trenera kwestia. – Co prawda nie osiągnęliśmy jeszcze odpowiedniego poziomu taktycznego, ale w tym względzie chodzi tylko o czas. Teraz pokazujemy wysiłek, zostawiamy na boisku serca – zaznaczył Brazylijczyk. Problem jednak polega na tym, że wypowiedzi o wysiłku, o sercach i o mistrzostwie świata okazują się tylko słowami. Na razie najbliżej prawdy jest tylko część jego wypowiedzi o tym, że zespół jeszcze nie osiągnął odpowiedniego poziomu taktycznego. Brazylijscy kibice przekonali się o tym właśnie w starciu w Asuncion, w Paragwaju. Podopieczni Dorivala Juniora przegrali 0:1, przez co po ośmiu kolejkach znajdują się niebezpiecznie blisko strefy, która eliminuje ich z udziału w mundialu! Jeśli nadal Brazylijczycy będą prezentować taki poziom, ich marzenia o złotym medalu zdobytym w zmaganiach w Meksyku, USA i Kanadzie będą nie do spełnienia.



Fot. PAP/EPA

Tym razem Rodrygo nie potrafił pomóc swojej reprezentacji.

Znowu James...

Znacznie lepsze nastroje panują w kolumbijskim obozie. Rewelacja ostatniego Copa America zmierzyła się z faworyzowaną kadrą Argentyny. Tym razem, inaczej niż w finale kontynentalnego czempionatu, górą byli zawodnicy Nestora Lorenzo. Bez wątpienia najlepszym piłkarzem na boisku był James Rodriguez. Opiekun kadry, jak zapowiadał, wystawił gwiazdę zespołu od pierwszej minuty (w poprzedniej rywalizacji z Peru wszedł w drugiej połowie, a przyczyną była niedawna przeprowadzka z ligi brazylijskiej do hiszpańskiego Rayo Vallecano). Była to najlepsza możliwa decyzja, bo 33-latek najpierw asystował w pierwszej połowie przy trafieniu Yersona Mosquery, a po zmianie stron pewnie wykorzystał rzut karny. Argentyńczyków stać było tylko na zdobycie jednej bramki, której autorem był Nicolas Gonzalez. „Albicelestes" nie mogli pogodzić się z porażką, o czym świadczyło ich zachowanie po meczu. "Wyróżnił się" przede wszystkim bramkarz Emiliano Martinez, który ze złości uderzył w kamerę nagrywającą jego emocje po meczu.

Trener Lorenzo nie krył zadowolenia. Widać było, że jest dumny ze swojej drużyny, która zrewanżowała się za niedawną porażkę w finale Copa America. Ponadto Kolumbia po raz pierwszy od 17 latwygrała mecz eliminacyjny z argentyńską ekipą. Były więc powody do świętowania. – Wcześniej pokonaliśmy Brazylię, Urugwaj... Odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwa i było jasne, że możemy grać z najlepszymi. Chcemy pozostać na tym poziomie – zapewnił Nestor Lorenzo. – Żeby pokonać Argentynę, najlepszą drużyną na świecie, trzeba grać niemalże perfekcyjnie. Był to wyrównany mecz, choć nie mogliśmy grać efektownie. Mimo tego drużyna potrafiła pokazać, że ważnych momentach podejmuje słuszne decyzje – stwierdził selekcjoner.

Hojny wynik

Remisem zakończyło się natomiast spotkanie Wenezueli z Urugwajem. Selekcjoner gości Marcelo Bielsa nie mógł skorzystać z kilku kluczowych zawodników, którzy albo pauzowali za żółte kartki, albo byli kontuzjowani, albo też – jak w przypadku Luisa Suareza – zakończyli karierę reprezentacyjną. Tym samym zobaczyliśmy mocno eksperymentalny skład Urugwajczyków, który nie był w stanie pokonać ekipy z Wenezueli. W efekcie to właśnie ona powinna być niezadowolona ze zdobycia ledwie jednego punktu! W obozie jej przeciwników doskonale zdają sobie z tego sprawę. – To naprawdę dobry wynik. Zdobyliśmy punkt, który w ogóle nie odzwierciedla tego, co działo się na boisku – przyznał trener Bielsa, który był niezadowolony z tego, jak grali jego podopieczni, ale zauważał także własne błędy. Między innymi przyznał, że niepotrzebnie dokonał ofensywnej zmiany ledwie 9 minut po rozpoczęciu drugiej połowy, gdy zespół potrzebował wsparcia w obronie. – Wprowadziłem Facundo Torresa sądząc, że da nam to, czego potrzebowaliśmy. Źle to odczytałem. Przykro mi, bo to mój błąd – kajał się Argentyńczyk z Rosario.

Kacper Janoszka

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA - AMERYKA POŁUDNIOWA

1. Argentyna	8	18	12:4
2. Kolumbia	8	16	9:5
3. Urugwaj	8	15	13:5
4. Ekwador	8	11	6:4
5. Brazylia	8	10	9:8
6. Wenezuela	8	10	6:7
7. Paragwaj	8	9	2:3
8. Boliwia	8	9	10:15
9. Chile	8	5	4:12
10. Peru	8	3	2:10

SENSACYJNY TRANSFER?!

■ Były młodzieżowy reprezentant Polski Konrad Michalak może trafić do jednego z najbardziej utytułowanych klubów w historii afrykańskiego futbolu - Zamalek SC. Do egipskiego giganta Michalak, który na razie występuje w saudyjskim Ohod Club, ma trafić na zasadzie wypożyczenia. Klub z Kairu ma na swoim koncie pięć triumfów w klubowym Pucharze Afryki. Kilka miesięcy temu triumfował w CAF Confederation Cup (odpowiednik Ligi Europy), po raz drugi z rzędu. Jest też 14-krotnym mistrzem Egipty, a jego rywalizacja z innym kairskim klubem Al-Ahly napędza futbol w kraju faraonów. **(zich)**

Północ w natarciu

AFRYKA

Za nami dwie pierwsze rundy rozgrywek Africa Cup of Nations 2025, turniej finałowy odbędzie się na przełomie 2025 i 2026 roku w Maroku. Bramek jak zwykle wiele nie pada, średnia na mecz nieznacznie ponad 2, ale nie znaczy to, że nie jest ciekawie. Pozytyw to na razie postawa przede wszystkim reprezentacji z północnej części kontynentu. Po dwóch eliminacyjnych grach komplet 6 punktów mają siedmiokrotny mistrz kontynentu Egipt, a także Algieria, Tunezja oraz grający w eliminacjach, a mające już pewny udział w XXXV PNA Maroko. „Faraonowie" w grupie C zaaplikowali swoim rywalom w dwóch grach aż 7 bramek. Z Republiką Zielonego Przylądka wygrali w Kairze 3:0, a we wtorek rozbili Botswanę na jej terenie aż 4:0. Dwa gole w tym spotkaniu zdobył Trezeguet, a po jednym słynny Mohamed Salah oraz Mostafa Fathi. Salah w narodowych barwach ma już 58 trafień na koncie. Do najskuteczniejszego w historii reprezentacyjnych gier Hossana Hasana brakuje mu jeszcze kilkanaście trafień. Hassan ma ich 69.

Jeśli jesteśmy przy najlepszych strzelcach, to na razie najskuteczniejszy jest jednak zawodnik urzędującego mistrza kontynentu, a więc reprezentacji Wybrzeża Kości Słoniowej - Jean-Philippe Krasso. Urodzony w Stuttgarcie napastnik, który teraz występuje ledwie w Ligue 2 w Paris FC, zdobył w wygranych spotkaniach z Zambią i Czadem (oba po 2:0) trzy bramki. „Słonie" też - jak kwartet z Północy - mają dwa zwycięstwa. W tej grupie zwycięzców jest też jeszcze DR Konga, czwarta reprezentacja ostatnie PNA na stadionach w Wybrzeżu oraz w grupie F Angola. „Czarne Antylopy" po twardych bojach wygrali z Ghaną w Kumasi 1:0 oraz u siebie uporali się z niewygodnym Sudanem 2:1, strzelając zwycięskiego gola w końcówce – autorem Randy Ntieka z Rayo Vallecano. Drużyna prowadzona od pięciu lat przez portugalskiego szkoleniowca Pedro Goncalvesa robi postępy. W lutym grała w 1/4 Pucharu Narodów oraz walczy o drugi start w finałach MŚ.

W eliminacjach pokazali się piłkarze z polskich klubów. Eric Otieno zagrał całe spotkanie w wygranym meczu Kenii z Namibią (2:1). Kenijczycy prowadzą swojej grupie przed Kamerunem. Z kolei w Gwinei Równikowej wystąpił Iban Salvador. Napastnik Wisły Płock wystąpił w przegranym meczu z Algierią (0:2) i w zremisowanym z Togo (2:2). W tym drugim spotkaniu zaliczył asystę.

Michał Zichlarz

ELIMINACJA PUCHARU NARODÓW AFRYKI 2025

Grupa A

1. Tunezja	2	6	3:1
2. Komory	2	2	2:2
3. Gambia	2	1	2:3
4. Madagaskar	2	1	1:2

Grupa B

1. Maroko	2	6	5:1
2. Gabon	2	3	3:4
3. Republika Środkowoafrykańska	2	3	3:3
4. Lesotho	2	0	1:4

Grupa C

1. Egipt	2	6	7:0
2. Republika Zielonego Przylądka	2	3	2:3
3. Mauretania	2	3	1:2
3. Botswana	2	0	0:5

Grupa D

1. Nigeria	2	4	3:0
2. Benin	2	3	2:4
3. Rwanda	2	2	1:1
4. Libia	2	1	2:3

Grupa E

1. Algieria	2	6	5:0
2. Togo	2	2	3:3
3. Gwinea Równikowa	2	1	2:4
4. Liberia	2	1	1:4

Grupa F

1. Angola	2	6	3:1
2. Sudan	2	3	2:2
3. Niger	2	1	1:2
Ghana	2	1	1:2

Grupa G

1. WKS	2	6	4:0
2. Zambia	2	3	3:4
3. Sierra Leone	2	1	2:3
4. Czad	2	1	0:2

Grupa H

1. DR Konga	2	6	3:0
2. Tanzania	2	4	2:1
3. Etiopia	2	1	0:2
4. Gwinea	2	0	1:3

Grupa I

1. Mozambik	2	4	3:2
2. Mali	2	4	2:1
3. Gwinea Bissau	2	3	2:2
4. Eswatini	2	0	0:2

Grupa J

1. Kenia	2	4	2:1
2. Kamerun	2	4	1:0
3. Zimbabwe	2	2	0:0
4. Namibia	2	0	1:3

Grupa K

1. Uganda	2	4	4:2
2. RPA	2	4	5:4
3. Kongo	2	3	1:2
4. Sudan Południowy	2	0	2:4

Grupa L

1. Burkina Faso	2	4	4:2
2. Senegal	2	4	2:1
3. Burundi	2	3	3:3
4. Malawi	2	0	3:6

Do finałów awansują po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy.



Fot. cafonline.com

Na afrykańskich stadionach trwa zażarta walka o miejsce w finałach Pucharu Narodów.

Sport a33e5e7365

Serce bije dla Polski

Marcel Łubik w pełni zasłużył na miano najlepszego piłkarza GKS-u Tychy

Kibice GKS-u Tychy nie mieli wątpliwości. Wybierając najlepszego piłkarza sierpnia sympatycy trójkolorowych postawili na Marcela Łubika. 20-letni bramkarz wypożyczony z FC Augsburg jako jedyny w tyskim zespole w minionych ośmiu kolejkach faktycznie zasłużył na wyróżnienie. W głównej mierze dzięki niemu tyszanie stracili ledwie 5 goli. Także fakt, że drużyna aż pięciokrotnie schodziła z boiska bez straty gola to duża zasługa wychowanka TSV Koenigsbrunn.

- Faktycznie Marcel Łubik pokazał się z dobrej strony – podkreśla Eugeniusz Cebrat, który z GKS-em Tychy w 1976 roku sięgnął po wicemistrzostwo Polski, a później jako bramkarz Górnika Zabrze był mistrzem naszego kraju oraz 6-krotnie wystąpił w drużynie narodowej. – Oczywiście jeszcze za wcześnie na peany pod jego adresem, dajmy mu spokojnie pobronić całą rundę, żeby pokusić się o jakąś generalną ocenę. Jednak po tych dotychczasowych występach można zauważyć kilka plusów. Ma bardzo dobre warunki fizyczne oraz umie grać nogą i dalekim podaniem uruchomić nawet napastnika, wypracowując bramkową sytuację. Widać też w jego poczynaniach pewność siebie; choćby na przedpolu, gdy wychodzi z bramki i na linii bramkowej, na której potrafi się dobrze ustawić także przy strzałach z najbliższej odległości. Co bardzo ważne, nie popełnia błędów, które wprowadzałyby nerwowość w grze obronnej, a raczej potrafi kierować defensywą i zapewnia jej spokój.



Marcel Łubik podczas treningu.

Fot. Łukasz Sobala / PressFocus

Najlepsza opcja

Jak widać sporo tych plusów, a przed nami dopiero półmetek rundy jesiennej, w której Marcel Łubik wyrasta na pewny punkt zespołu. Warto więc przedstawić go nieco bliżej.

- Gdy otrzymałem propozycję z GKS-u Tychy, od razu zacząłem szukać informacji o tym klubie, bo powiem szczerze, że nic o nim nie wiedziałem – przyznał Marcel Łubik w klubowych mediach. - Grając w poprzednim sezonie w drugiej drużynie FC Augsburg, występującej w Regionalliga Bayern, czyli na czwartym poziomie rozgrywek i jednocześnie walcząc o miejsce w kadrze meczowej mojego klubu na mecze Bundesligi, nie miałem czasu na śledzenie innych rozgrywek. Dlatego po rozmowie z Maxem Kothnym musiałem szybko dowiedzieć się ile tylko się da o tyskim klubie. Przekonałem się, że to jest dla mnie najlepsza opcja w tej chwili. Także dlatego, że z władzami klubu mogę mówić po niemiecku, a w szatni z kolegami po polsku. Urodziłem się w Polsce, tu spędziłem dzieciństwo i czuję się tu jak w domu, tu mam rodzinę. Oczywiście mam też rodzinę w Niemczech, gdzie żyłem przez ostatnie 16 lat, ale przyjazd do Polski także dla moich najbliższych nie stanowi żadnego problemu. Mogę powiedzieć, że kocham Polskę, bo urodziłem się tutaj i moje serce bije dla tego kraju. Dlatego z aklimatyzacją nie było żadnego problemu, a ponadto uważam, że gra w GKS-ie Tychy, pierwszym klubie z Polski, który wykazał mną zainteresowanie, jest dla mnie szansą pokazania się.

Z pomocą Gikiewicza

Wychowany w Niemczech Marcel Łubik jako 14-latek trafił do FC Augsburg i tam w sezonie 2022/23 jeszcze jako junior rozpoczął występy w drugiej drużynie, grającej w Regionallidze Bayern. W minionych rozgrywkach był jej podstawowym bramkarzem. Trenował także z pierwszym zespołem, w którym na początku 2023 roku wystąpił w meczu sparingowym i korzystał z pomocy Rafała Gikiewicza.

- Za wszystko mu dziękuję, bo dużo mi poświęcił czasu, pomagając mi w tym pierwszym moim sezonie w seniorach, ale w połowie 2023 roku Rafał opuścił Augsburg i te najważniejsze kroki w moim dotychczasowym bramkarskim życiu musiałem już zrobić samodzielnie – dodał bramkarz tyszan. - Można więc powiedzieć, że on mi pomógł otworzyć drzwi, ale przez próg musiałem już przejść sam. Samodzielnie wywalczyłem więc miejsce między słupkami drugiej drużyny. Na trzy ostatnie mecze minionego sezonu wszedłem do kadry na mecze Bundesligi z Borussią Dortmund na Signal Iduna Park, u siebie z VfB Stuttgart i wreszcie w ostatniej kolejce z Bayerem 04 w Leverkusen, który na BayArena stawiał pieczęć na mistrzostwie.

Samoocena

Wiemy już, co o Marcelu Łubiku powiedział uznawany za bramkarską ikonę GKS-u Tychy Eugeniusz Cebrat, więc czas teraz na samoocenę obecnego golkipera GKS-u Tychy.

- Jak jesteś bramkarzem musisz być trochę szalony, bo nie każdy decyduje się na to, żeby nastawiać głowę przy strzale z metra, czy zagrodzić klatką piersiową drogę do bramki rozpędzonemu rywalowi – uważa Marcel Łubik. - Potrafię też czasem głośniej krzyknąć gdy coś nie jest tak, a za mój atut uważam grę nogą i interwencje na linii bramkowej. Najważniejsze przede wszystkim jest jednak, że lubię grać. Cieszę się z każdego treningu i z każdego meczu w GKS-ie Tychy. Mam jeden cel – pomóc drużynie w zdobywaniu punktów, czyli wygrywać mecze i wejść do ekstraklasy.

Jerzy Dusik

Stoper z ekstraklasy

Do zespołu trenera Ireneusza Mamrota dołączył Bośniak, Adnan Kovaczević.

MIEDŹ LEGNICA

W poprzednim sezonie oba mecze pomiędzy Górnikiem Łęczna i Miedzią Legnica były niezwykle wyrównane, oba zakończyły się bezbramkowym remisem. Pierwszy rozegrano 5 sierpnia ubiegłego roku na Stadionie im. Orła Białego w Legnicy. Tamto spotkanie obfitowało w... żółte kartki, sędzia Piotr Idzik z Poznania pokazał ich aż osiem, przy czym dwie ujrzał pomocnik gości Adam Deja. Ta, którą otrzymał piłkarz „Miedzianki" Mehdi Lehaire została później anulowana jako pokazana niesłusznie.

W rewanżu rozegranym 16 lutego bieżącego roku kibice również nie doczekali się goli. Sędzia Grzegorz Kawałko z Augustowa był bardziej „powściągliwy" niż jego kolega po fachu ze stolicy Wielkopolski, bo upomniał żółtą kartką „tylko" sześciu zawodników.

W tej chwili obie drużyny są sąsiadami w tabeli. Górnik zajmuje obecnie w niej 4. miejsce z dorobkiem 16 punktów w 7. meczach (bramki 14:9), natomiast podopieczni trenera Ireneusza Mamrota znajdują się stopień niżej (5. miejsce) dzięki 13. zdobytym „oczkom" i bilansie bramkowym 13:7.

Niepotrzebny Rakowowi...

W tym tygodniu, konkretnie w poniedziałek, 9 września, do drużyny znad Kaczawy dołączył obrońca Adnan Kovaczević. 31-letni Bośniak (urodziny obchodził w dniu podpisania kontraktu z „Miedzianką") związał się z pierwszoligowcem umową obowiązującą do 30 czerwca 2025 roku.

Dotychczas wychowanek NK Travnik występował w Rakowie Częstochowa, z którego odszedł w minionym tygodniu jako wolny zawodnik. W barwach klubu spod Jasnej Góry rozegrał 15 meczów w PKO BP Ekstraklasie, w których ani razu nie wpisał się na listę zdobywców bramek. Wcześniej, w latach 2017-2020 zakładał koszulkę Korony Kielce, w której rozegrał 94 mecze w ekstraklasie i strzelił w nich siedem goli.

W swoim piłkarskim CV Adnan Kovaczević ma występy w FK Sarajewo (wywalczył z tym klubem mistrzostwo kraju w 2015 roku oraz rok wcześniej Puchar Bośni). Po odejściu z Korony Kielce trafił do Ferencvarosu Budapeszt, z którym trzykrotnie wywalczył tytuł mistrza Węgier oraz rozegrał kilka spotkań w Lidze Mistrzów. 1 lipca 2023 roku wrócił do Polski, dołączając do Rakowa Częstochowa. Łącznie w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce wystąpił w 109 meczach, w których zdobył 7 bramek i zanotował 8 asyst. To także 13-krotny reprezentant Bośni i Hercegowiny.

Kara w tunelu

W niedzielnym meczu w Łęcznej (początek o godzinie 17.00) w składzie Miedzi nie zobaczymy na pewno Bartosza Kwietnia. 30-letni obrońca po meczu z Arką Gdynia w tunelu prowadzącym do szatni otrzymał od sędziego Marcina Kochanka z Tarnowa Opolskiego czerwoną kartkę za niesportowe zachowanie. Na wychowanka Juventy Starachowice nałożono dwa mecze dyskwalifikacji. Nie zagra więc w niedzielę przeciwko Górnikowi Łęczna oraz 22 września (niedziela) z Ruchem Chorzów. Bartosz Kwiecień poza wspomnianą czerwoną kartką ma jeszcze pięć żółtych kartek.



Bośniak Adnan Kovaczević ma być znaczącym wzmocnieniem linii obrony Miedzi Legnica.

Fot. miedzlegnica.eu

Duże wyróżnienie

20-letni pomocnik Miedzi Iwo Kaczmarski wystąpił w reprezentacji Polski U-20 w meczu Elite League przeciwko rówieśnikom z Portugalii (1:2) na Estadio Algarve. Wychowanek Korony Kielce zagrał 63 minuty, po czym został zmieniony przez Wojciecha Urbańskiego.

Bogdan Nather

Sport a33e5e7365

Niełatwy egzamin

Kolejnym przeciwnikiem z górnej półki, który staje na drodze drużyny trenera Dawida Pędziałka, jest Wieczysta Kraków.

GKS JASTRZĘBIE

W najbliższą sobotę drużynę trenera Dawida Pędziałka czeka arcytrudny egzamin, ponieważ jej przeciwnikiem będzie Wieczysta Kraków. Wprawdzie zespół z Grodu Kraka jest beniaminkiem Betclic 2. Ligi, ale drużyna prowadzona przez byłego reprezentanta Polski Sławomira Peszkę w 8 meczach zdobyła 16 punktów i zajmuje 3. miejsce. Poza tym nie wolno zapominać, że GKS Jastrzębie nie zdołał urwać punktów zespołom, które wyprzedzają Wieczystą. Zielono-czarno-żółci przegrali mianowicie na własnym stadionie zarówno z Pogonią Grodzisk Mazowiecki (0:1), jak i Polonią Bytom (2:4).

Słabi na wyjazdach

Dodatkowym utrudnieniem dla zespołu z Jastrzębia Zdroju będzie fakt, że mecz odbędzie się na obiekcie przeciwnika. Nie to, że stadion Wieczystej (liczy 1352 miejsca) jest nie do zdobycia, bo komplet punktów z tego obiektu wywiozła w bieżących rozgrywkach Resovia, ale pies jest pogrzebany gdzie indziej. Mianowicie zespół z Harcerskiej w tym sezonie na obiektach przeciwników wywalczył zaledwie 2 punkty w trzech podejściach, a mierzył się ze znacznie niżej notowanymi zespołami niż Wieczysta, bo zremisował z Olimpią Elbląg (1:1) i Podbeskidziem Bielsko-Biała (1:1), natomiast przegrał 1:2 z zamykającą tabelę Skrą Częstochowa.

Braki kadrowe

W zespole gospodarzy zabraknie doświadczonego obrońcy Michała Pazdana, który w bieżących rozgrywkach „uzbierał" 4 żółte kartki i musi pauzować w jednej kolejce. Ostrzeżenie mniej ma inny były reprezentant, Jacek Góralski. W GKS-ie Jastrzębie na pewno nie zobaczymy obrońców Sebastiana Rogali i Konrada Kargula-Grobli, którzy zmagają się z kontuzjami. Niepewny jest występ najlepszego snajpera jastrzębian Michała Bednarskiego, który wciąż odczuwa skutki kontuzji i z tego powodu zabrakło go w sparingu z czeskim MFK Karvina (1:5).

Nadzieja w Śliwie

W myśl zasady, że tonący brzytwy się chwyta, klub z Harcerskiej 6 września zakontraktował 23-letniego ofensywnego pomocnika, Macieja Śliwę. Najnowszy nabytek jastrzębian związał się z drugoligowcem do 30 czerwca 2026 roku. Przez ostatnie półtora sezonu wychowanek Sokoła Starachowice występował w ŁKS-ie Łódź. W sezonie 2023/24 wystąpił w 13 meczach PKO BP Ekstraklasy oraz w 15 spotkaniach 2. ligi, w rezerwach łódzkiego klubu. Wcześniej zakładał koszulkę Wisły Kraków (5 meczów w ekstraklasie, gol w meczu z Arką Gdynia), Miedzi Legnica, gdzie również występował w ekstraklasie (8 meczów, 1 bramka) oraz na jej zapleczu. W sumie Maciej Śliwa ma na koncie 26 występów w ekstraklasie, 88 w 1. oraz 15 w 2. lidze. Z jego statystyk wynika, że nie jest zbyt bramkostrzelnym piłkarzem, więc trudno oczekiwać, że teraz się to radykalnie zmieni i zostaniemężem opatrznościowym GKS-u Jastrzębie.

Bogdan Nather



Jeżeli GKS Jastrzębie myśli o korzystnym wyniku z Wieczystą Kraków, Kacper Zych (nr 19) i jego koledzy z drużyny muszą wznieść się na wyżyny umiejętności.

Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III
Mecz zaległy 5. kolejki
■ **Ślęza Wrocław - Lechia Zielona Góra 2:1 (1:1)**
1:0 - Jabłoński, 6 min, 1:1 - Lisowski, 43 min, 2:1 - Olek, 81 min

1. Warta	7	17	16:9
2. Ślęza	7	14	12:7
3. Miedź II (b)	7	14	13:9
4. Śląsk II	6	13	17:5
5. Goczałkowice	7	13	15:8
6. Unia	7	12 1	0:7
7. Carina	7	12	11:10
8. Lechia	7	11	12:7
9. Kluczbork	6	11	9:6
10. Karkonosze	6	10	13:10
11. Stilon	7	8	8:9
12. Podlesianka (b)	6	7	6:9
13. Pniówek	7	7	10:15
14. Polkowice	7	5	6:11
15. Odra	7	5	8:16
16. Górnik II	6	3	7:14
17. Stal (b)	6	2	4:10
18. Polonia (b)	7	1	6:21

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

(m)

Mało ich w Wiśle

LETNIA GP W SKOKACH

Tylko 47 zawodników zgłosiło się do zaplanowanych na 13-15 września zawodów Letniej Grand Prix w skokach narciarskich w Wiśle Malince - poinformował prezes Śląsko-Beskidzkiego Związku Narciarskiego, Andrzej Wąsowicz. O ile sytuacja nie ulegnie zmianie, w piątek zamiast kwalifikacji do sobotniego konkursu indywidualnego zostanie przeprowadzony tylko tzw. prolog.

Zawodnicy w ramach LGP na obiekcie im. Adama Małysza mają też rywalizować w niedzielę. Do imprezy zostało zgłoszonych ośmiu Polaków: Kacper Juroszek, Maciej Kot, Dawid Kubacki, Adam Niżnik, Kamil Stoch, Paweł Wąsek, Jakub Wolny i Aleksander Zniszczoł. Nie wystartuje Piotr Żyła, wciąż dochodzący do siebie po zabiegu kolana, który wykluczył go z rywalizacji na kilka tygodni.

Pierwotnie zawody w Wiśle miały się odbyć w dniach 17-18 sierpnia (a 16.08. kwalifikacje), ale obsunięcie się ziemi na przeciwstoku spowodowało przesunięcie terminu ich rozegrania. Rywalizować mieli nie tylko mężczyźni, ale także kobiety, jednak pod koniec sierpnia Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS) poinformowała, że w nowym terminie wystartują już tylko panowie. Konkursy kobiet zostały całkowicie odwołane z powodu niewystarczającej liczby zgłoszonych reprezentacji.

Organizatorów zawodów może martwić prognoza pogody na najbliższy weekend. W Wiśle ma być deszczowo, chociaż wiatr nie powinien uniemożliwić przeprowadzenia konkursów. - Jesteśmy przygotowani na taką pogodę. Bardzo mnie cieszy, że według prognoz wiatr ma odpowiednie parametry. Zawodnicy mówią, że przy deszczu, który jest prognozowany, będzie można skakać. Gorzej z komfortem oglądania rywalizacji. Chcemy jednak przygotować dla kibiców specjalne namioty, w których będzie można się schronić - powiedział Wąsowicz.

Także przy okazji zbliżającej się imprezy zostanie podtrzymana tradycja wręczenia w centrum miasta najlepszym skoczkom plastronów startowych.

„W piątek od godziny 18.00 zapraszamy na plac B. Hoffa" - można przeczytać w informacji Urzędu Miejskiego w Wiśle. W planach są występy muzyczne i pokaz mody narciarskiej. Zawodnicy mają się tam pojawić około godz. 19.15. Tym razem ma być tam przedstawionych 10 najlepszych skoczków klasyfikacji generalnej (z tych, którzy przyjadą na wiślańskie konkursy).

Tegoroczny cykl GP na igelicie mężczyzn ma się składać z 10 zawodów. Dwa pierwsze - 13 i 14 sierpnia - rozegrano w Courchevel. W obu wygrał Austriak Stefan Kraft. Kolejne mają się odbyć Wiśle, potem (21 i 22 września) w rumuńskim Rasnovie, tydzień później w austriackim Hinzenbach, a finał zaplanowano 5-6 października w niemieckim Klingenthal (tam jeden z konkursów odbędzie się w formule miksta).



Sympatycy skoków w Polsce bardzo ciekawi są dyspozycji Kamila Stocha.

Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus

PROGRAM ZAWODÓW W WIŚLE MALINCE:

Piątek, 13 września: 18.00 - kwalifikacje (prolog)
Sobota, 14 września: 14.00 - seria próbna; 15.00 - pierwsza seria konkursowa
Niedziela, 15 września: 14.00 - kwalifikacje (prolog); 15.00 -pierwsza seria konkursowa

Sport a33e5e7365

Nowe marzenia, nowe cele

Na inaugurację Ligi Mistrzów Industria Kielce podejmie RK Zagrzeb. - Trafiliśmy do bardzo silnej grupy, w której każdy mecz będzie jak finał - uważa trener Tałant Dujszebajew.

Mamy nowe marzenia, nowe cele. Zespół super pracuje, jest dobra atmosfera. Liga Mistrzów to najważniejszy turniej klubowy. Dlatego będziemy robić wszystko, by go lepiej zacząć niż w ubiegłym roku, gdy przegraliśmy z Aalborgiem. W czwartek gramy z Zagrzebiem i chcemy, by 2 punkty zostały w domu - to słowa trenera Industrii Kielce Tałanta Dujszebajewa. Wicemistrzowie Polski rozpoczynają zmagania od konfrontacji z chorwackim RK Zagrzeb. W poprzednim sezonie zespoły te również rywalizowały w jednej grupie; kielczanie wygrali u siebie 28:24, a na wyjeździe zremisowali 22:22. Polski zespół rozgrywki grupowe zakończył na 4., a jego najbliższy rywal na 5. miejscu. - Ekipa z Zagrzebia to mieszanka rutynowanych i młodych zawodników. Dla tych pierwszych ten klub jest przystanią na koniec kariery, a dla drugich trampoliną do dużych karier. Tam jest młodość, siła, wiara, ale też doświadczenie. Przed rokiem ta drużyna stworzyła bardzo ciężkie warunki każdemu rywalowi. Już w ubiegłym roku była silna, a w tym roku jest jeszcze silniejsza. Teraz może być jeszcze trudniej - ostrzega Dujszebajew.

Nawet Muhammad Ali przegrywał

Podopieczni kirgiskiego szkoleniowca mają za sobą już trzy spotkania. W Superlidze odnieśli pewne zwycięstwa (42:33 z Ostrovią i 32:21 z Kwidzynem), ale w starciu o Superpuchar Polski przegrali w Łodzi z Orlenem Wisłą Płock 23:27. - Iść w górę jest łatwo, ale trudniej jest tam się utrzymać - uważa trener Industrii. - Szacunek dla moich chłopaków, że 12 razy z rzędu wygrali ligę polską, a ostatnio zdobyli srebro. Jeden raz przegraliśmy, ale nawet Muhammad Ali - dla mnie najlepszy sportowiec w historii - przegrał cztery razy, żeby potem wygrać. Na ile więc musimy być mocni psychicznie, by walczyć? Są w życiu takie momenty, dlatego bardzo dobry był Superpuchar, bo mogliśmy sprawdzić, na jakim poziomie jesteśmy. Porażka dała nam pozytywny impuls. Okres przygotowawczy rozpoczęliśmy bez zawodników, którzy występowali na igrzyskach olimpijskich; Dylan Nahi i Jorge Maqueda w pojedynku z Płockiem zagrali praktycznie bez treningu. Potrzebujemy czasu, aby wszystko zaczęło działać jak należy. Były też pozytywy w naszej grze. Bardzo dobrze bronił Sandro Mestrić. Mieliśmy fale dobrej gry. Zdaję sobie sprawę, że musimy prezentować się lepiej. Mamy problemy kadrowe, ale lepiej, aby one były na początku sezonu niż później. Cały czas walczymy i pracujemy. Rozkręcamy się. Klub robi wszystko. Kibice także. Na oceny zawsze jest czas po zakończeniu sezonu.

Odświeżyć głowy

Zawodnicy też cieszą się, że już w czwartek jest mecz, którym mogą sobie troszeczkę odświeżyć głowy i zapomnieć o tym, co wydarzyło się w weekend. - Nie możemy usprawiedliwiać się tym, że to początek sezonu. Wisła też go miała. Po prostu, była lepsza w tym meczu. Trzeba to sobie powiedzieć otwarcie - mówi Arkadiusz Moryto, prawoskrzydłowy kielczan i reprezentacji Polski. - Każda porażka, szczególnie w spotkaniu o trofeum, boli. Dobrze, że mamy przed sobą wiele grania i dużo do wygrania. Zespół z Zagrzebia nie zmienił się, to będzie na jego plus. Już w tamtym roku grał bardzo dobrze, był nieprzewidywalny. Teraz będzie inaczej, bo wszyscy wiedzą na co się nastawić. To nie jest przeciwnik, z którym można sobie dopisać punkty. Czeka nas ciężkie spotkanie, bo Chorwaci bazują na mocnej obronie. Ciężko się przez nią przebić, a kiedy uda się przedrzeć, to w bramce stoi rosły bramkarz. W tamtym roku Matej Mandić ładnie się przedstawił, bronił na bardzo wysokich procentach, więc nie ma mowy o lekceważeniu. To jeden z finałów, choć w tej grupie gramy same finały. Liczymy, że kibice nam pomogą. Oni mają radochę, bo się bijemy z najlepszymi zespołami w Europie. To plus tak silnej grupy.



Mamy dużo do wygrania w tym sezonie - przyznaje kielecki skrzydłowy, Arkadiusz Moryto.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

CZY WIESZ, ŻE...

■ Industria Kielce w 2016 roku jako pierwszy polski zespół (biorąc pod uwagę wszystkie dyscypliny sportu) wygrała Ligę Mistrzów, a do 2023 roku zgromadziła na swoim koncie 20 tytułów mistrza Polski (w tym 12 z rzędu) oraz 17 Pucharów Polski. Piłkarze ręczni z Kielc zagrają w Lidze Mistrzów po raz 17. w historii i 15. z rzędu. Czwartkowy mecz z RK Zagrzeb w Hali Legionów rozpocznie się o20.45.

Niesamowity Mandić

Dużą wiedzę na temat drużyny z Zagrzebia ma wspomniany Sandro Mestrić, chorwacki bramkarz Industrii. - To bardzo dobry zespół, świetnie przygotowany - przypomina 28-latek. - W poprzednim sezonie pokazał na co go stać. Był blisko ćwierćfinału. Ma młodych, jak Zvonimir Srna czy Luka Klarić. Do tego dochodzi niesamowity Matej Mandić. Pierwsze spotkanie w lidze chorwackiej Zagrzeb wygrał bardzo łatwo. Ma dobrą obronę. Jego zawodnicy są szybcy w ataku, dysponują dobrym rzutem z drugiej linii. Przyszło do nich dwóch nowych rozgrywających. Potrafią szukać obrotowego, szczególnie Patryka Walczaka. Ich największą siłą jest jednak obrona, z której potrafią biegać do kontr. Na pewno będą zdeterminowani, aby udowodnić, że poprzedni sezon nie był przypadkowy. Dla nas najważniejsze jest by iść krok po kroku i zdobyć punkty.

Wszyscy kielczanie zgodnie podnoszą, że trafili do tak silnej grupy, że każdy punkt jest na wagę złota, jeśli chce się awansować do 1/8 finału. Zmierzą się w niej z trzema zespołami, które w czerwcu zagrały w Final Four: Barceloną, Aalborgiem i Magdeburgiem. Do tego dochodzą silne HBC Nantes, OTP Bank Pick Szeged i Kolstad.

Grupa robi wrażenie

- To niesamowite co roku grać z takimi klubami. Dla mnie Barcelona i Magdeburg to najlepsze ekipy na świecie, a my jesteśmy z nimi w jednej grupie - uśmiecha się trener Dujszebajew. - A jest także Aalborg, którego nikt nie doceniał przed poprzednim sezonem, a ja wtedy powiedziałem: „uwaga, kto stoi nam za plecami, kto w obronie". To są mistrzowie świata i olimpijscy. Myślę, że w tym roku będziemy mieli trochę więcej pokory i szacunku do takich klubów. Nasza grupa robi wrażenie. Cel numer 1 to awans z grupy, ale chcemy być jak najwyżej. Pierwsze miejsce jest lepsze niż drugie, a drugie lepsze niż trzecie i tak dalej. Tak więc faworyci są ci sami, ale my też nimi jesteśmy. Najważniejsze, żeby być w szóstce. Później zobaczymy, na co to pozwoli. Dwa zespoły nie wyjdą z grupy, więc każdy mecz będzie fantastyczną walką.

Zbigniew Cieńciała

■ **MKS Piotrcovia - KGHM MKS Zagłębie Lubin 24:28 (14:16)**

PIOTRCOVIA: Suliga, Sarnecka - Królikowska 4, Polaszkowa 2, Sobecka 6, Noga, Arciszevskaja 3, Gadzina 8, Waga 1, Raduszko, Mielewczyk, Grobelna, Mokrzka, Domagalska. Kary: 8 min. **Trener** Horatiu PASCA.

ZAGŁĘBIE: Zima 1, Maliczkiewicz - Promis 2/1, Jakubowska 10/4, Machado-Matieli 4, Drabik, Jureńczyk 1, Weber 2, Górna 2, Fernandes 4, Cavo 1, Guirassy 1, Przywara, Pankowska, Grzyb, Janas. Kary: 12 min. **Trener** Bożena KARKUT.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

1. Zagłębie	2	6	63:38
2. Kobierzyce	1	3	30:27
3. Ruch	1	3	31:29
4. Gniezno	1	2	34:34
5. Start	1	1	34:34
6. Koszalin	1	0	27:30
7. Piotrcovia	2	0	53:59
8. Kalisz	1	0	14:35
Lublin	-	-	-
Sośnica	-	-	-

Pozostałe mecze 2. serii, 14-15 września: Kobierzyce - Ruch, Kalisz - Lublin, Sośnica - Start, Koszalin - Gniezno. **(m)**

Sabate to przewidział

LIGA MISTRZÓW

To najlepsze rozgrywki piłki ręcznej na świecie i naprawdę nie możemy się doczekać ich startu. Zaczynamy przeciwko bardzo trudnemu przeciwnikowi. Sporting to drużyna z dużą liczbą zawodników, którzy pracują ze sobą od lat. To także zespół z młodymi zawodnikami w składzie, którzy posiadają już doświadczenie nawet na poziomie międzynarodowym. Sporting gra bardzo dobrze i jest niezwykle zgrana, dlatego też będzie dla nas trudnym rywalem - powiedział przed meczem 1. kolejki Ligi Mistrzówtrener Orlen Wisły Płock Xavier Sabate i - niestety - miał rację. Hiszpan nie spodziewał się jednak, że jego podopieczni przegrają tak wysoko. Mistrzom Polski nie można było odmówić ambicji czy woli walki, ale nawet jeśli świetnie dysponowanego rywala mieli na wyciągniecie ręki (takich momentów było kilka, zwłaszcza w premierowej odsłonie), ten włączał wyższy bieg i zwyczajnie odjeżdżał. Mistrzowie Portugalii stanowili znacznie lepiej rozumiejący się kolektyw, z szerokim wachlarzem schematów i finalizacji akcji. Płocczanie nie mieli pomysłu, jak się im przeciwstawić. Zwykle dobrze dysponowani bramkarze co rusz musieli się schylać po piłkę, odbijając w sumie... 7 piłek. W osiągnięciu lepszych liczb nie pomagali im obrońcy, regularnie oszukiwani przez rywali. Kapitalnie spisywali się bracia Martim i Francisco Costa, zdobywając odpowiednio 10 i 6 bramek. U płocczan, pod względem rzutowym, nie zawiódł jedynie Michał Daszek (7/8). To dopiero początek zmagań, ale chcąc myśleć o wyjściu z grupy, trzeba grać zdecydowanie lepiej.

■ **Sporting Lizbona - Orlen Wisła Płock 34:29 (17:14)**

LIZBONA: Ali, Kristensen - Silva, M. Costa 10, Portela, F. Costa 6, Suarez 3, Gurri 1, Martinez, Hoghielm 2, Salvador 3, Borkelsson 3/1, Gassama 5, Branquinho 1, Gomes, Moga. Kary: Trener Ricardo COSTA.

PŁOCK: Hallgrimsson, Alilović - Cokan, Daszek 7/6, Janc 3, Panic, Susnja, Zarabec 1, Fazekas 6, Krajewski 4/3, Terzić, Piroch 2, Dawydzik 1, Mihić 3, Szita 2, Sroczyk. Kary: Trener Xavier SABATE.

(mha)

Sport a33e5e7365

Życie na wysokich o

Złość na Juraja Mokrego (sędziował ćwierćfinałowy mecz igrzysk olimpijskich w Paryżu Niemcy – Francja, w którym podjął kilka kontrowersyjnych decyzji - pokazał m.in. w tie-braku Niemcowi czerwoną kartkę - na korzyść Francuzów) już minęła?

- Z perspektywy czasu do meczu podchodzę już trochę spokojniej. Ale taka decyzja, jak pokazanie czerwonej kartki w kluczowym momencie tie-breaka (przy stanie 5:8 Tobias Krick dostał czerwoną kartę i zamiast 6:8 zrobiło się 5:9), może wyprowadzić z równowagi i miała wpływ na grę. Aczkolwiek arbiter jest częścią widowiska i jemu też zdarzają się pomyłki.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że gramy z gospodarzami, że będzie bardzo trudno. Skłamałbym jednak, gdybym powiedział, że czerwona kartka dla naszego zawodnika w kluczowym momencie była mi obojętna, bo tak nie było. Ale to nie przez sędziego i jego decyzje przegraliśmy. Po prostu to my nie wykorzystaliśmy szansy. Pomyłka arbitra to tylko strata jednego punktu. Tymczasem sami czasami psujemy pięć, siedem, a nawet więcej zagrywek w secie, a to są błędy, na które mamy wpływ. Dlatego tak ważne jest, by skupiać się na sobie. Oczywiście byłoby super, gdyby sędzia był nieomylny, ale on, jak każdy z nas, jest człowiekiem i też zdarzają mu się pomyłki.

Nie upatruję wroga w arbitrze. Po prostu szkoda... Z drugiej strony Francuzi naprawdę grali bardzo dobrze. A Mokry? Cóż, po tej czerwonej kartce pozostał jeszcze większy niedosyt.

Ale jego decyzja być może odebrała wam szansę na olimpijski medal? Trudno przejść obok niej bez zastrzeżeń.

- Zgoda i dlatego ta porażka tak mocno boli. Ale co mogę zrobić? Najgorsze, że „czerwień" zobaczył gracz (Tobias Krick – przyp. red.), który był najmniej agresywny na parkiecie. To bardzo spokojny człowiek. Taka dobra dusza. Nie zrobił nic takiego, by zasłużyć na karę. Po prostu sędzia nie wytrzymał ciśnienia tego spotkania.

Bardziej skupiłbym się jednak nie na czerwonej kartce, lecz zasadach, jakie miały obowiązywać podczas turnieju. Przed zawodami przestrzegano nas, by uważać na „kiwki". Każde takie zagranie grane zza głowy czy pchanie piłki miały być odgwizdywane. To samo powtórzono nam tuż przed meczem z Francją. I co, my gramy dwie „kiwki" w całym meczu, z czego jedną nam odgwizdano jako nieprawidłową. Francuzom takich piłek, które były kontrowersyjne, naliczyłem z osiem czy dziewięć i nie było ani jednej reakcji arbitra. Dlatego po co było wprowadzanie nowych zasad na turnieju?

Miałem szczęście, że w Skrze Bełchatów zaczynałem jako asystent Roberto Piazzy. Był znakomitym nauczycielem. Jesteśmy przyjaciółmi i często ze sobą rozmawiamy, wymieniając się spostrzeżeniami. Czasem jeden drugiemu coś doradzi.

W turnieju olimpijskim byliście najbliżej ograniu Francuzów. Wygraliście dwa pierwsze sety, a potem coś się w waszej grze zacięło. Co było przyczyną?

- Po prostu rywale zaczęli grać lepiej. Bardziej odważnie i cały czas wywierali na nas presję. Po drugim secie nie mieli nic do stracenia i postawili wszystko na jedną kartę. My natomiast nie potrafiliśmy odpowiedzieć. Do tego kilka spornych sytuacji i dużo nerwów.

Jak przyjęto wasz paryski występ w Niemczech?

- Bardzo dobrze. Ostatnie dwa lata sprawiły - bo w ubiegłym roku po świetnej grze wygraliśmy turniej kwalifikacyjny do igrzysk - że Niemcy przypomnieli sobie o siatkówce. Ta dyscyplina zaczyna wychodzić z cienia. Przed rokiem osiągnęliśmy coś wspaniałego w Rio de Janeiro, w którym wywalczyliśmy awans na igrzyska, grając kapitalny turniej. Wygraliśmy go, choć mierzyliśmy się z Włochami i Brazylią. To był sygnał, że praca, jaką wykonujemy, zaprocentowała i zrobiliśmy krok do przodu. Wtedy pokazaliśmy, że jesteśmy w stanie wygrywać ze wszystkimi, również z tymi najlepszymi.

W Paryżu potwierdziliśmy naszą klasę. Nasza grupa była chyba najtrudniejsza, a mało brakowało, byśmy wyszli z niej z pierwszego miejsca. Patrząc na statystyki i analizy, nasz zespół w większości elementów był w pierwszej trójce. To świadczy, że nasz poziom był wysoki. Z tego jestem najbardziej zadowolony, bo należy pamiętać z jakiego pułapu startowaliśmy. Gdy zaczynaliśmy pracę z reprezentację Niemiec, mało kto przypuszczał, że w ogóle zagramy na igrzyskach olimpijskich. Tymczasem byliśmy bardzo blisko, aby zrobić coś więcej i znaleźć się w gronie czterech najlepszych ekip w Paryżu. Niestety, nie udało się. Ale po czasie, na spokojnie, możemy powiedzieć,że jest dużo pozytywów.

Jak zostaje się trenerem reprezentacji Niemiec?

- Wydarzyło się to bardzo szybko. W Treflu Gdańsk pracowałem z trzema Niemcami i być może oni zasugerowali tamtejszej federacji moją osobę. Najpierw był telefon z tamtejszej federacji, potem do Gdańska przyjechali działacze na rozmowy. I po prostu dogadaliśmy się.

Dalej będzie pan prowadził kadrę naszych zachodnich sąsiadów?

- Jeszcze nie wiem. Rozmowy trwają. Federacja złożyła mi propozycję na kolejny cykl olimpijski, ale ja jeszcze nie podjąłem ostatecznej decyzji. Choć pracowało mi się naprawdę dobrze z federacją i zawodnikami. Przez ostatnie trzy lata pracowałem na wysokich obrotach. Nasza liga jest bardzo wymagająca, do tego turnieje reprezentacyjne. Przez cały rok gra się na okrągło i cały czas jest się na wysokim poziomie emocji. Kiedyś trzeba powiedzieć stop. To jest świetne, ale dla kogoś, kto jest sam. Ja natomiast mam rodzinę, z którą chcę spędzać czas. Brakuje mi czasu z żoną i dziećmi.

W Paryżu potwierdziliśmy klasę. Nasza grupa była chyba najtrudniejsza, a mało brakowało, byśmy wyszli z niej z pierwszego miejsca. Patrząc na statystyki i analizy, nasz zespół w większości elementów był w pierwszej trójce. To świadczy, że nasz poziom był wysoki.

To może czas na pracę z Biało-czerwonymi. Były choćby niezobowiązujące rozmowy z naszymi działaczami?

- Nie, nie było. Nikola jest moim bardzo dobrym kolegą, z którym graliśmy w jednym zespole. Odkąd został trenerem, reprezentacja osiąga świetne wyniki, dlatego po co miałaby być zmiana.

Maksyma Michała Winiarskiego?

- Przede wszystkim nie jestem do końca zwolennikiem teorii: gramy brzydko, ale wygrywamy. Lubię się cieszyć grą. Oczywiście nie jest to możliwe zawsze, ale chcę, aby siatkówka wywoływała pozytywną energię. Gdy gra się dobrze, wówczas jest większe prawdopodobieństwo zwycięstwa. To jest moja maksyma i staram się ją przekazać chłopakom. Trzeba jednak pamiętać, że nawet grając najlepszą siatkówkę, będąc w superformie może zdarzyć się przegrana. To jest tylko sport. Rywale też przecież mogą być w takiej samej dyspozycji i mogą mieć lepszych zawodników niż my. Często też atmosfera panująca na trybunach robi szaloną różnicę. Przykład? Ile razy dzięki wsparciu fanów Aluron CMC Warta wygrywał spotkania, choć wydawało się, że nie jest w stanie się podnieść! Zawsze jednak, i obojętnie, czy przegrywasz, czy wygrywasz, powinien przyświecać jeden cel: rozwój.

Która porażka była trudniejsza do przeżycia, ubiegłoroczny finał mistrzostw Polski z Jastrzębskim Węglem czy jednak olimpijski ćwierćfinał z Francją?

- Każda przegrana boli. Wtedy są nieprzespane noce. Emocje buzują... Analizuje się, co można było zrobić lepiej, czy dokonałem dobrych zmian, jak zagraliśmy jako zespół... To były trudne momenty, ale po pewnym czasie trzeba wrócić do świata żywych i zabrać się za pracę. Z drugiej strony, takie momenty pchają nas do przodu, by dalej się rozwijać i doskonalić. Zwycięstwa potrafią uśpić, zgubić czujność, zakryć mankamenty zespołu, natomiast porażki dają impuls do pracy. Mogą wzmocnić zespół i zaprocentować w najważniejszym momencie.

Trudniej jest pogodzić się z przegraną jako trener czy zawodnik?

- Zdecydowanie jako trener. Teraz czuję odpowiedzialność za całą grupę, za to jak pracowaliśmy.

Przez wiele lat grał pan z powodzeniem w siatkówkę. Kiedy zapadła decyzja, by po zakończeniu kariery stanąć po drugiej stronie i zostać trenerem?

- Będąc jeszcze zawodnikiem, czułem, że zawód trenera to jest to, co sprawi mi wielką przyjemność. Prawda jest jednak taka, że nie wiedziałem, iż nastąpi to aż tak szybko. Kocham siatkówkę i chciałem grać jak najdłużej. Niestety, przegrałem ze zdrowiem. Już pierwsza operacja dolnej części kręgosłupa, którą przeszedłem po mistrzostwach świata w 2014 roku, była bardzo ciężka. Pozwoliła mi jednak wrócić na parkiet. Po roku grania znów musiałem poddać się operacji kręgosłupa, tym razem odcinka szyjnego. Wszczepiono mi kolejny implant. Tym razem jednak powrotu do grania już nie było. Miałem 33 lata i przede mną było jeszcze kilka lat występów. Pomyślałem: czyżbym miał zakończyć siatkarską przygodę? Będąc kontuzjowanym obserwowałem z boku poczynania kolegów. Lubiłem je analizować i wyciągać wnioski. Rozmawiałem z trenerami i przekazywałem im swoje uwagi.

Zwłaszcza pierwszy rok pracy w Zawierciu był bardo trudny, bo mamy dom w Bełchatowie i dojeżdżałem do Zawiercia. Dzieci widziałem, gdy wychodziły do szkoły, a gdy wracałem już były w łóżkach. Teraz jest lepiej, bo przenieśliśmy się do Zawiercia.

Szybko skończyłem grę, co pozwoliło mi szybciej wejść w ten zawód. A potem się potoczyło. Z roku na rok nabieram doświadczenia, co nie zmienia faktu, że nawet najbardziej doświadczeni szkoleniowcy czasami nie potrafią osiągnąć sukcesu. Nie ma recepty na sukces. Należy ciężko pracować i się rozwijać.

Pan jest jednak przykładem, że sukces może przyjść bardzo szybko. Już w pierwszej swojej samodzielnej pracy zbudował pan mocny team w Gdańsku?

- Bo miałem szczęście, że w Skrze Bełchatów zaczynałem jako asystent Roberto Piazzy. Był znakomitym nauczycielem. Jesteśmy przyjaciółmi i często ze sobą rozmawiamy, wymieniając się spostrzeżeniami. Czasem jeden drugiemu coś doradzi. Praca z Piazzą dała mi ogromną wiedzę, to tak jakbym w dwa lata skończył najlepszy uniwersytet. Byłem przyjmującym i wiedziałem jak się zachowywać na tej pozycji, bo robiłem to każdego dnia. Nigdy nie widziałem natomiast indywidualnej pracy z rozgrywającymi, środkowymi czy atakującymi. Nic nie wiedziałem też o systemach grania, odpowiedzialności, itp. Gdy zacząłem pracować jako trener każdego dnia poznawałem coś nowego. A przecież tyle lat grałem i wydawało mi się, że siatkówkę znam na wylot. Gdy przeszedłem na drugą stronę, doszedłem do wniosku, że mało wiem. Dlatego teraz nie oceniam pracy innych szkoleniowców. Gdy nie pracujesz z zespołem, nie znasz dynamiki grupy, co się w niej dzieje, jakie panują relacje... to może ocenić tylko osoba będąca w środku. Niektóre decyzje trenera mogą wydawać się nam niezrozumiałe, ale to on wie jak reagować. To praca na żywym organizmie.



Jest pan trenerem już kilka lat. Tak sobie pan wyobrażał ten zawód?

- Miałem wielkie szczęście, bo zostałem asystentem w klubie, którym grałem pół życia. W dwa lata poznawałem tajniki prowadzenia treningu, dobierania obciążeń, uczyłem się przygoto-

Sport a33e5e7365

brotach

Rozmowa z **Michałem Winiarskim**, trenerem Aluronu CMC Warty Zawiercie i reprezentacji Niemiec

wań do sezonu. Gdy jesteś siatkarzem niby to wiesz, ale jesteś kierowany przez trenera. Gdy zostajesz trenerem, to ty kierujesz poczynaniami zawodników. I tak, to mi odpowiada.

propozycję poprowadzenia Trefla Gdańsk. Czułem się już pewnie w zawodzie, byłem przekonany, że jestem odpowiednio przygotowany do prowadzenia zespołu i podjąłem wyzwanie.

Dobry trener to ten, który rozwija zawodników indywidualnie. Stawiam sobie właśnie taki cel, bo jeżeli każdy z moich podopiecznych zrobi postęp to i drużyna też go robi, i ja jestem zadowolony.

Największe zaskoczenie w pracy trenera?

- Gdy zostajesz szkoleniowcem zdajesz sobie sprawę, że masz czternastu zawodników, za których jesteś odpowiedzialny i z których musisz zrobić drużynę. Dlatego tak ważne jest przy tworzeniu zespołu patrzenie na charaktery poszczególnych graczy. Gdy byłem zawodnikiem nie zdawałem sobie z tego sprawy.

W reprezentacji Niemiec ma pan w zespole zawodnika o mocnym charakterze, Georga Grozera. Trudno było nad nim zapanować?

- On ma wielkie serce do siatkówki i - pomagając sobie piłkarskim żargonem - ciąg na bramkę. Kiedy wchodzi na boisko, daje z siebie wszystko. Z takimi zawodnikami nigdy nie ma problemu.

Jak się buduje mentalność drużyny?

- Staram się przekonać zawodników, że do osiągnięcia sukcesu każdy jest potrzebny. Nieważne, czy jest się rezerwowym, czy czołowym zawodnikiem. W pewnym momencie zagranie tego rezerwowego może decydować o zwycięstwie. Zawsze będę powtarzał: im bardziej są zaangażowani zawodnicy, którzy mają mniejsze możliwości grania na boisku, tym lepiej rozwija się zespół.

Przed odejściem do Trefla Gdańsk Skra próbowała pana zatrzymać?

- Z bełchatowskiego klubu nie wyszła żadna inicjatywa, bym zastąpił Roberta Piazzę. Na jego miejsce przyszedł wtedy Mieszko Gogol. Ja natomiast dostałem

Podczas meczu sprawia pan wrażenie bardzo opanowanego. To cecha charakteru, czy wyuczone zachowanie?

- Nie wiem. Może dojrzałem jako trener do takiego zachowania. Staram się być skupiony na grze i podejmować jak najlepsze decyzje, podpowiadać zawodnikom, reagować na wydarzenia na parkiecie, dokonywać trafnych zmian. Nerwy nie pomagają w podejmowaniu racjonalnych decyzji. Uważam, że na krzyki i nerwy jest czas na treningu, kiedy presja jest mniejsza, podczas meczu wszyscy jesteśmy razem.

Czym różni się praca w reprezentacji od tej w klubie.

- W klubie jest łatwiej, bo wszyscy są na miejscu. Przede wszystkim cały czas masz kontakt z rodziną. Powiem ze swojej strony: mam rodzinę, żonę, dwóch synów, których bardzo kocham. Wyjeżdżając na kadrę opuszczam ich na kilka miesięcy. Bardzo mi wtedy ich brakuje. Brakuje też domu, miejsca, w którym mogę się zdystansować, odciąć od obowiązków. Z drugiej strony, zgrupowanie daje większe możliwości poznania chłopaków, można wówczas złapać z nimi lepszy kontakt.

Zawód trenera to ciągły stres. Ma pan sposoby, by sobie z nim poradzić?

- Nie jest to łatwe. Nieprzespane noce, choć jest się w domu ciągła nieobecność, bo myśli krążą wokół siatkówki. W mojej pracy trenerskiej najgorsze były pierwsze trzy lata, bo każdy wynik brałem bardzo do siebie. Byłem przekonany, że każda sytuacja zależy ode mnie. Oczywiście teraz też przeżywam każdy mecz, staram się do niego jak najlepiej przygotować drużynę, ale wiem, że mimo zrobienia wszystkiego jak najlepiej, można przegrać. Staram się też ruszać, wykonywać ćwiczenia oddechowe, medytuję. To pomaga.

Ale po tylu latach chyba przyzwyczaiłem się do stresu i już go nie odczuwam tak, jak wcześniej. Rodzina też łagodzi obyczaje, ale wiem, że mój stres odbija się na niej. Zwłaszcza pierwszy rok pracy w Zawierciu był bardo trudny, bo mamy dom w Bełchatowie i dojeżdżałem do Zawiercia. Dzieci widziałem, gdy wychodziły do szkoły, a gdy wracałem już były w łóżkach. Teraz jest lepiej, bo przenieśliśmy się do Zawiercia. Jeśli ktoś ceni życie rodzinne, jak ja, to jest to dobre miejsce do mieszkania. Gdy wracam do domu staram się już nie być trenerem, ale przede wszystkim mężem i ojcem.

Odnosił pan sukcesy jako zawodnik i teraz w roli trenera. Brakuje tylko jednego - olimpijskiego medalu. Za każdym razem pana nadzieje kończyły na ćwierćfinale. Co w nim jest, że tak trudno go wygrać?

- Nie potrafię odpowiedzieć, choć jako zawodnik byłem na dwóch olimpiadach. Dlaczego Real lub Barcelona co roku nie wygrywają Ligi Mistrzów? Na sukces składa się tak dużo małych rzeczy.. Do tego oczywiście potrzebny jest jeszcze łut szczęścia. Ale dlatego sport jest taki piękny, bo nawet najlepsze zespoły mogą przegrać z teoretycznie słabszymi.

Na sukces składa się tak dużo małych rzeczy.. Do tego oczywiście potrzebny jest jeszcze łut szczęścia. Ale dlatego sport jest taki piękny, bo nawet najlepsze zespoły mogą przegrać z teoretycznie słabszymi.

Co cechuje najlepszych zawodników i trenerów?

- Powinienem powiedzieć wynik, ale tak nie jest. Nie każdy bowiem pracuje czy gra w topowym zespole, co nie znaczy, że jest słaby. Myślę, że głód wygrywania i rozwijania się. Życie teraźniejszością a nie przeszłością. Jeśli tego nie ma, wtedy należy dać sobie spokój lub zrobić przerwę.

Dobry trener to ten, który rozwija zawodników indywidualnie. Stawiam sobie właśnie taki cel, bo jeżeli każdy z moich podopiecznych zrobi postęp to i drużyna też go robi, i ja jestem zadowolony.

Ile miał pan czasu na odpoczynek po igrzyskach olimpijskich?

- W tym roku miałem dłuższy urlop, bo trwał całe... pięć dni. Wróciłem pozytywnie nakręcony i teraz poświęcam się pracy w Zawierciu.

Cele na sezon?

- Za każdym razem takie same. Po prostu chcemy osiągnąć jak najwięcej. Moja dewiza jest jest jednak inna: musimy się skupić na codziennej pracy. By dotrzeć do celu, najważniejszy jest pierwszy krok, a dopiero potem kolejny. Teraz na naszej drodze jest Bogdanka LUK Lublin, z którą zaczynamy ligowe zmagania. Teraz o niej myślimy.

Rozmawiali
Michał Micor
Włodzimierz Sowiński



Michał Winiarski już na początku kariery trenerskiej osiąga znaczące sukcesy. To zapowiedź zapewne jeszcze większych

■ **Michał WINIARSKI** – ur. 28.09.1983 r. w Bydgoszczy; żonaty (Dagmara); dwóch synów: Oliwier 28 listopada skończy 18 lat i jest rozgrywającym z Eco -Team AZS Stoelzle Częstochowa zdobył mistrzostwo Polski w tym roku oraz Antoni (10 lat). Kariera klubowa: AZS Częstochowa (2002-2005), BOT Skra Bełchatów (2005-2006), Itas Diatec Trentino (2006-2009), PGE Skra Bełchatów (2009-2013), Fakieł Nowy Urengoj (2013-2014), PGE Skra Bełchatów (2014-2017). Sukcesy klubowe: 3xmistrzostwo Polski (2006, 2010, 2011), trzy medale srebrne i cztery brązowe; 4xPuchar Polski, 2xSuperpuchar; mistrzostwo Włoch (2008), wicemistrzostwo (2009); Puchar Europy (2009); 2xklubowe wicemistrzostwo świata (2009 i 2010). Kariera reprezentacyjna: reprezentacja kadetów (2001), juniorów (2002-2003); seniorów (2004-2014) – 240 występów. Sukcesy reprezentacyjne: mistrzostwo świata juniorów (2003) i seniorów (2014); wicemistrzostwo świata (2006); wicemistrzostwo Puchar Świata (2011). Szereg nagród indywidualnych ligowych oraz turniejach międzynarodowych m.in. najlepszy przyjmujący IO w Pekinie. Kariera trenerska: PGE Skra Bełchatów (2017-2019, II trener), I trener Trefl Gdańsk (2019-2022), Aluron CMC Warta Zawiercie (2022-???). Reprezentacja Niemiec (2022-???). Sukcesy: wicemistrzostwo Polski oraz Pucharu Polski z Aluronem CMC Wartą Zawiercie (2024); z reprezentacją Niemiec awans do turnieju igrzysk olimpijskich oraz 5. miejsce w Paryżu.

Powrót do przeszłości

Ewelina Kobryn, była koszykarka Wisły Kraków, wyruszyła w podróż do najpiękniejszych wspomnień.

Dziesięć lat temu drużyna Mercury Phoenix zdobył tytuł mistrzowski w zawodowej lidze WNBA. W składzie złotej ekipy z Teksasu była Ewelina Kobryn. Żadna Polka nie powtórzyła tego wyczynu. Po sukcesie zawodniczka wraz z cała drużyną pojawiła się w Białym Domu, gdzie przyjął ją prezydent Barack Obama.

Po dziesięciu latach od tamtego wydarzenia klub z Teksasu zorganizował specjalne spotkanie. Kobryn oczywiście dostała zaproszenie.

- Pobyt tam odegrał ogromną rolę w moim życiu. Dotarliśmy wraz z drużyną na sam szczyt, a to osiągnięcie stanowi jedno z najlepszych, sportowych wspomnień w moim życiu. Wtedy naprawdę spełniły się marzenia. Pamiętać trzeba, że pracuje się na to latami, a efekt też nie przychodzi łatwo. Jednak my dokonałyśmy wówczas czegoś szczególnego. Czas znów zawitać do Phoenix - mówi była koszykarka.

W finałach Mercury zdeklasowało wtedy ekipę Chicago Sky 3-0! Nasza zawodniczka była jedną z ważnych postaci finałów. W meczu numer trzy wyszła w pierwszej piątce, zdobyła 8 punktów, dodała do tego 8 zbiórek i 3 bloki.

- Bardzo się cieszę na ten wyjazd. Pomysłodawcą tego są włodarze klubu, a na spotkaniu pojawi się cała drużyna, która zdobyła mistrzostwo w 2014 roku - mówi Kobryn. - Najbardziej przyjaźniłam się z Anette Jekabsone Zogotą, Dianą Taurasi oraz Erin Philips. Z tymi dziewczynami przyszło mi grać najdłużej, nasze drogi krzyżowały się nie tylko w Stanach, ale również na europejskich parkietach, czy to w Wiśle Kraków, czy Jekaterynburgu - opowiada.

Zawodniczka przysłała nam treść zaproszenia, które otrzymała od klubu z Teksasu. "Ciężko uwierzyć, że to już dziesięć lat minęło od naszego niesamowitego sezonu 2014. Obecne rozgrywki nie byłyby kompletne bez należytego upamiętnienia tamtego wydarzenia i uhonorowania niesamowitej grupy, która zdobyła tytuł. Jesteśmy zaszczyceni, że możemy Panią zaprosić do przyłączenia się do tego święta i uhonorowania zespołu oraz Twojego wkładu w ten sukces" - napisał Vince Kozar, szef klubu z Phoenix.

Wydarzenie będzie miało miejsce w Footprint Center podczas ligowego meczu ekipy Mercury z Connecticut Sun. Dodajmy, że władze klubu zapewniły dwa bilety lotnicze w klasie biznes (dla zawodniczki oraz osoby towarzyszącej) oraz oczywiście znakomity hotel na czas pobytu w USA.

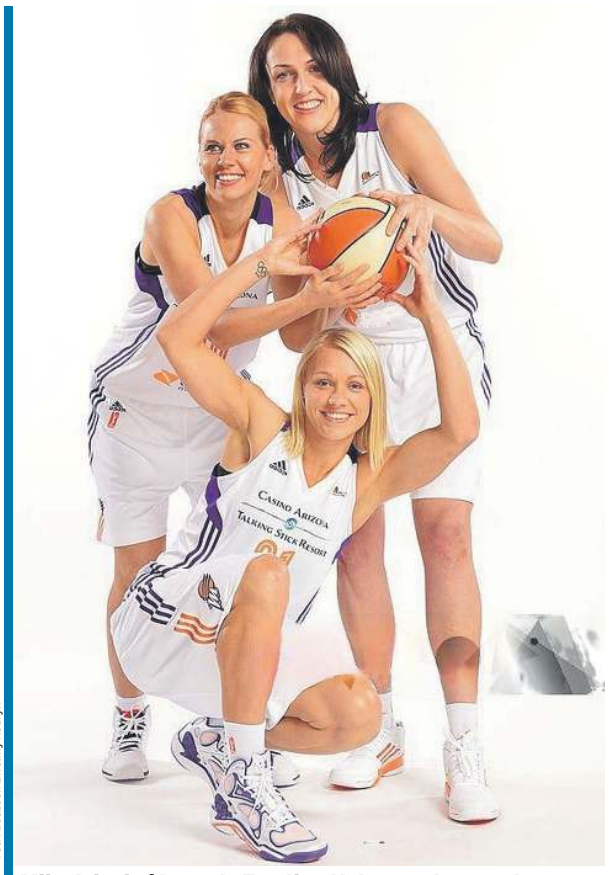
„Ewelina Kobryn, jedna z czołowych koszykarek Wisły w złotych czasach CanPacku, jako jedyna, jak dotąd, Polka zdobyła z drużyną Phoenix Mercury w 2014 roku tytuł mistrzyni najlepszej ligi świata WNBA. W 10. rocznicę tego wydarzenia, władze Phoenix przysłały Ewelinie zaproszenie wraz z biletem lotniczym Kraków-Phoenix, na uroczyste jubileuszowe obchody w dniu 8 września. To duże wyróżnienie nie tylko samej Ewy, ale i polskiej żeńskiej koszykówki nie powinno pozostać niezauważone" - napisał w mediach społecznościowych Ludwik Miętta-Mikołajewicz, były trener i prezes klubu z Krakowa.

Kobryn to bez wątpienia jedna z najbardziej utytułowanych polskich koszykarek. W bogatej karierze świętowała tytuły mistrzowskie w Eurolidze, Rosji i Hiszpanii oraz czterokrotnie w lidze polskiej.

Po zakończeniu zawodniczej kariery sportowej wróciła do rodzinnego Krakowa, gdzie od 2020 roku organizuje w miesiącach letnich obóz koszykarski. Założyła też swoją fundację, która wspiera sport dziecięcy i młodzieżowy.

Zawodniczka obiecuje relacjonować rocznicowy pobyt w mediach społecznościowych swojej Fundacji.

(pp)



Fot. Facebook Eweliny Kobryn

Mija dziesięć lat, gdy Ewelina Kobryn w barwach zespołu z Phoenix zdobyła tytuł mistrzyni ligi WNBA. W Teksasie ruszają obchody tej rocznicy.

start na piątkę

Od dwóch wygranych w MŚ w Ułan Bator zaczęła występy młodzieżowa reprezentacja Polski.

W Mongolii rozpoczęły się mistrzostwa świata U-23 w koszykówce 3x3. Dwadzieścia drużyn jest podzielonych na cztery grupy. Polki grają w grupie C. W pierwszym dniu nasza reprezentacja rozegrała dwa mecze. Nna początek zawodniczki trenerki Małgorzaty Misiuk zagrały z Kenijkami. To raczej przypominało rozgrzewkę, Polki z uśmiechami na ustach wygrały 21:4.

Trudniej było w grze numer dwa, bo Izrael to dla nas w ostatnim czasie bardzo niewygodny przeciwnik. Ale Polki poradziły sobie i tym razem. W obu spotkaniach najskuteczniejsza była Julia Bazan, która ma na koncie już 16 punktów i jest jedną z najlepszych strzelczyń turnieju.

Faworytem grupy pozostają Niemki, które w pierwszym meczu bardzo pewnie pokonały Izrael 21:11, a potem ograły jeszcze Mongolki. W składzie naszego zachodniego sąsiada są dwie złote medalistki z niedawno zakończonych igrzysk w Paryżu. Po dwóch kolejkach w tabeli grupy prowadzą Niemki, a tuż za nimi są Biało-Czerwone. Mecz Polska - Niemcy odbędzie się w piątek.

Nasza drużyna broni tytułu wicemistrzowskiego, który uzyskała na ubiegłorocznych mistrzostwach w Lublinie. Z tamtej drużyny w składzie pozostały dwie zawodniczki - Aleksandra Pszczolarska i Julia Bazan. Ekipę uzupełniają Klaudia Wnorowska oraz Marta Stawicka.

GRUPA C

Polska - Kenia 21:4
POLSKA: Bazan 8, Stawicka 6, Wnorowska 5, Pszczolarska 2

Polska - Izrael 18:13
POLSKA: Bazan 8, Pszczolarska 5, Wnorowska 3, Stawicka 2.

Niemcy – Izrael 21:11, Niemcy – Mongolia 18:13, Mongolia – Kenia 21:5

1. Niemcy	2	2	41
2. Polska	2	2	39
3. Mongolia	2	1	36
4. Izrael	2	0	4
5. Kenia	2	0	9

(pp)

TERAZ OGRALI OPAVĘ

■ Koszykarze GTK Gliwice wciąż niepokonani w okresie przygotowawczym. Podopieczni trenera Pawła Turkiewicza pokonali BK Opava. Nasz zespół wygrał każdą z czterech kwart, ostatecznie skończyło się na różnicy 18 oczek. Najskuteczniejszym zawodnikiem był Malik Toppin, który zdobył 22 punkty i miał 8 zbiórek. W rzutach za trzy nie zawodził Łotysz Martins Laksa, który w ten sposób cztery razy (na 8 prób) trafił do kosza. To szósty mecz GTK tego lata, pięć zakończyło się wygranymi, a raz był remis. Tymczasem w Toruniu rozgrywany jest XXII Memoriał im. Wojtka Michniewicza. W pierwszym spotkaniu Trefl Sopot przegrał z niemieckim s.Oliver Wurzburg. Celem turnieju jest uczczenie pamięci młodego koszykarza AZS Toruń, który po długiej chorobie zmarł w 2002 roku. Wojtek Michniewicz należał do najbardziej utalentowanych polskich rozgrywających, miał na koncie m.in. złoto i srebro mistrzostw Polski juniorów.

GTK Gliwice - BK Opawa 89:71 (22:19, 25:20, 26:23, 16:9)
GTK: Toppin 22, Laksa 14, Czerapowicz 13, Piśla 11, Frąckiewicz 11, Gordon 10, Ihring 7, Gusławski 1, Busz 0, Jopek 0.

Trefl Sopot - s.Oliver Wurzburg 87:91 (21:19, 25:9, 21:32, 20:31)
TREFL: McGowens 24, Phillip 15, Best 12, Zyskowski 10, Van Vliet 9, Weathers 7, Schenk 6, Groselle 4, Jankowski 0, Witliński 0.

(pp)

Koszykarski Lublin

Dwa ciekawe turnieje przedsezonowe rozegrane zostaną jeszcze we wrześniu w Lublinie.

W dniach 14-15 września w Hali MOSiR AZS UMCS podejmie krajowe rywalki w ramach turnieju sparingowego. Ruszyła sprzedaż biletów na to wydarzenie. Przeciwniczkami lublinianek będą dwa zespoły z Orlen Basket Ligi Kobiet - ENEA AZS Politechnika Poznań i KS Basket 25 Bydgoszcz oraz pierwszoligowy Contimax MOSiR Bochnia.

Jak informują organizatorzy cena biletu jednodniowego wynosi 5 złotych, a wstęp dla karnetowiczów będzie bezpłatny.

Tydzień później w tej samej hali zobaczymy zespoły męskie. 21-22 września odbędzie się tradycyjny Memoriał Zdzisława Niedzieli, trenera-legendy koszykarskiego Lublina. Tym razem poza gospodarzami w gronie uczestników zobaczymy Dziki Warszawa, Tauron GTK Gliwice oraz MKS Dąbrowa Górnicza.

Warto przypomnieć, że w ostatnim Memoriale triumfowali koszykarze z Dąbrowy Górniczej, którzy w finale pokonali Start Lublin. Dla drużyn ekstraklasy to jedno z ostatnich przetarć przed sezonem ligowym, który startuje 5 października.

(pp)

WOKÓŁ SIATKI

TRANSFER ZE SŁOWENII

■ Sasa Planinec zagra w Grot Budowlanych Łódź. Słowenka to bardzo doświadczona zawodniczka. Ma 29 lat, jest środkową i etatową reprezentantką swojego kraju. Występowała w lidze słoweńskiej (Nova Branik Maribor), niemieckiej (Dresdner SC), tureckiej (Aydın Buyük⊠ehir Belediyespor) i ostatnio chińskiej (Zhejiang Volleyball, Jiangxi Shangrao Aofei). Była trzykrotną mistrzynią Słowenii i trzykrotnie sięgała po puchar kraju. Z zespołem Dresdner SC zdobyła Puchar Niemiec oraz brązowy medal rozgrywek ligowych. - Jestem podekscytowana grą dla klubu z taką tradycją i renomą. To będzie dla mnie debiut w Polsce, ale słyszałam wiele dobrego o TAURON Lidze – powiedziała Sasa Planinsec.

POLSKO-WŁOSKI SOJUSZ

■ Podczas niedawnego VI Memoriału im. Janusza Sikorskiego w Częstochowie doszło do podpisania umowy o współpracy pomiędzy miejscowym Norwidem a włoską Werona Volley.

„Celem nadrzędnym jest wspólny rozwój młodych talentów na różnych etapach kariery sportowej. Podstawą współpracy będzie połączenie i wymiana wiedzy, doświadczeń trenerów oraz sztabów obu zaangażowanych stron. Ponadto zbudowana zostanie synergia komercyjna dla sponsorów i firm, aby zapewnić obopólny sukces gospodarczy" - czytamy w komunikacie częstochowskiego klubu.

- Zyskujemy znakomitego partnera, spełniającego najwyższe standardy profesjonalizmu. Nasza partnerstwo będzie oparte na kreatywnych i nieszablonowych rozwiązaniach, wzbogacać wiedzę i doświadczenia ludzi odpowiadających w naszym klubie za wychowanie przyszłych mistrzów. Metody szkolenia i skautingu w Weronie są postrzegane jako modelowe. To dla Norwida bardzo ciekawe wyzwanie oraz szansa na rozwój w nowym kierunku – ocenił Krzysztof Wachowiak, prezes KS Norwid.

(mic)

Sport a33e5e7365

Jedenaście asów Polki

Magdalena Fręch lubi Meksyk – była niedawno w ćwierćfinale w Monterrey, teraz o „ósemkę" zagra w Guadalajarze.

Rozstawiona z numerem piątym Magdalena Fręch (43. WTA) zmierzy się z Amerykanką Ashlyn Krueger (51.) w 2. rundzie turnieju WTA 500 w meksykańskiej Guadalajarze. 20-latka z Teksasu to jedna z nadziei tenisa w USA – niemal dokładnie rok temu po triumfie w turnieju w Osace zadebiutowała w Top 100 rankingu, a już dobija się do czołowej „50". W niedawnym US Open doszła do 3. rundy, eliminując m.in. utalentowaną 17-latkę z Rosji Mirrę Andriejewą, a nieco wcześniej w Cincinatti pokonała samą Naomi Osakę (w eliminacjach), a potem finalistkę olimpijską z Paryża Donnę Vekić.

Fręch mierzyła się już dwukrotnie z Krueger: przed rokiem poniosła porażkę w eliminacjach turnieju w Indian Wells, ale zrewanżowała się w 1. rundzie tegorocznej imprezy na kortach ziemnych w Rzymie (7:6, 6:3).

W pierwszym meczu w Guadalajarze tenisistka Górnika Bytom pokonała inną Amerykankę, niżej notowaną (117. WTA) Eminę Bektas 6:4, 6:4. 26-letnia łodzianka zaserwowała na drugą stronę kortu rekordowe aż 11 asów! W tym sezonie Fręch miała ich dotąd na koncie 87, jest więc spora szansa, że jeszcze w tym tygodniu przekroczy „setkę". Polka lubi grać w Meksyku – tuż przed US Open dotarła do ćwierćfinału innej imprezy WTA 500, w Monterrey, gdzie stoczyła trzy sety z późniejszą półfinalistką w Nowym Jorku, Emmą Navarro.

Łodziankę spotkała w środę jeszcze jedna dobra wiadomość – po rezygnacji z występu w Korea Open kilku wyżej notowanych tenisistek, m.in. Kazaszki Jeleny Rybakiny (4. WTA) i finalistki US Open Amerykanki Jessiki Peguli (3. WTA) - znalazła się w głównej drabince kolejnej imprezy WTA 500, która w przyszłym tygodniu rozpocznie się w Seulu.

W Meksyku występuje także Katarzyna Piter, która rywalizuje w deblu w parze z Fanny Stollar. Polsko-węgierski duet w 1. rundzie pokonał Włoszkę Angelicę Moratelli i Amerykankę Sabrinę Santamarię 6:3, 3:6, 11-9 – co ciekawe, obydwa duety zmierzyły się kilka dni wcześniej w Guadalajarze w finale mniejszej imprezy, WTA 125 i również górą były Piter ze Stollar. Teraz o półfinał mierzyły się w nocy z rozstawionymi z numerem 3 Rosjanką Iriną Chromaczewą i Anną Daniliną z Kazachstanu.

Tomasz Mucha



Fot. Tomasz Mucha/Sport

Magdalena Fręch pobiła swój rekord serwisowy.

JUŻ BEZ POLAKÓW W SZCZECINIE

■ Deszcz mocno komplikuje planowy przebieg 31. edycji challengera Invest in Szczecin Open z pulą nagród 148 625 dolarów. Rywalizację turnieju głównego rozpoczęto z jednodniowym opóźnieniem, a w środę opady znów wstrzymały rywalizację na kortach. Mimo to z imprezą błyskawicznie pożegnali się już wszyscy reprezentanci Polski – z racji zbyt niskiego rankingu mogli wystąpić tylko dzięki „dzikiej karcie". Wielka nadzieja polskiego tenisa Tomasz Berkieta – finalista juniorskiego Rolanda Garrosa - przegrał z Dennisem Novakiem (246. ATP) z Austrii 3:6, 3:6. O 2 lata starszy Olaf Pieczkowski uległ obrońcy tytułu rozstawionemu z „dwójką" Argentyńczykowi Federico Corii (79. ATP) 0:6, 3:6, a Daniel Michalski nie sprostał rozstawionemu z numerem 4. Niemcowi Danielowi Altmaierowi (84. ATP) 6:7 (3-7), 2:6. Już w pierwszej rundzie z turniejem pożegnał się także rozstawiony z numerem 1 Brazylijczyk Thiago Seyboth Wild (98. ATP) - pokonał go niespełna 19-letni Francuz Gabriel Debru (276. ATP) 6:3, 7:6 (7-5).

Czołowi polscy tenisiści – za wyjątkiem Huberta Hurkacza – zagrają w najbliższy weekend (13-14 września) w Zielonej Górze w meczu Grupy Światowej I Pucharu Davisa z Koreą Płd. W zespole powołanym przez kapitana Mariusza Fyrstenberga są Kamil Majchrzak (163. ATP), Maks Kaśnikowski (173. ATP), mistrz Polski Martyn Pawelski oraz Jan Zieliński (27. deblowy ATP) i Karol Drzewiecki (120.). **(t)**

REZYGNACJA HURKACZA

■ Hubert Hurkacz zrezygnował z udziału w turnieju ATP 250 w koreańskim Chengdu (18-24 września). 27-letni Polak (8. ATP), który ponownie odpadł już w 2. rundzie US Open i postanowił po 5 latach rozstać się z trenerem Craigiem Boyntonem, przebywa aktualnie w Monte Carlo, gdzie trenuje przed kolejnymi imprezami w Azji, m.in. „tysięcznikiem" w Szanghaju (2-13 października).

Vuelta panom nie zaszkodziła

Od indywidualnej jazdy na czas na szosach Limburgii rozpoczęły się mistrzostwa Europy. Nasi daleko...

Impreza rozpoczęła się w środowy poranek od rywalizacji juniorek. Na płaskiej trasie wygrała Hiszpanka Paula Ostiz, która o ledwie sekundę wyprzedziła Holenderkę Fee Knaven. Wśród juniorów najlepszy czas wykręcił jej rodak Michiel Mouris, który pojechał szybciej o siedem sekund od reprezentanta gospodarzy Jaspera Schoofsa. Żadnej z naszych trzech zawodniczek nie udało się znaleźć w pierwszej dziesiątce (tuż za nią sklasyfikowano Alicję Matulę), natomiast cała trójka juniorów znalazła się w drugiej dziesiątce (najwyższe, 14. miejsce zajął Jan Michał Jackowiak).

Potem na trasę ruszyli młodzieżowcy. Złoto w tej kategorii wywalczyła Anniina Ahtosalo. 21-letnia Finka, która jeździ w zawodowej grupie Uno -X Mobility i w swoim kraju już od kilku lat jest najlepsza także w elicie, zdecydowanie, bo o pół minuty, wyprzedziła kolejne zawodniczki. Wśród mężczyzn z równie dużą przewagą, ku uciesze gospodarzy, wygrał Alec Segaert. 21-letni Belg, który od tego sezonu ściga się z najlepszymi na świecie, reprezentując drużynę Lotto Dstny, wczoraj trzeci raz z rzędu został młodzieżowym mistrzem Europy w tej konkurencji. Obie Polki zajęły miejsca obok siebie w drugiej części stawki, za to całkiem nieźle spisał się Mateusz Gajdulewicz. Młody kolarz, który drugi rok jeździ we francuskim klubie Vendee U, zamknął pierwszą dziesiątkę. Kolejny złoty medal dla gospodarzy zdobyła Lotte Kopecky, która wręcz zmiażdżyła rywalki. Utytułowana zawodniczka grupy SD Worx-Protime, która z powodzeniem ściga się również na torze, drugą Holenderkę Ellen van Dijk wyprzedziła o 43 sekundy, a trzecią Austriaczkę Christinę Schweinberger o ponad minutę! Naszym reprezentantkom nie udało się wejść do dziesiątki. Wśród 27 zawodniczek Agnieszka Skalniak-Sójka uzyskała 13. wynik, a mistrzyni Polski Marta Jaskulska była 21. Natomiast ósme miejsce zajęła Eugenia Bujak, która urodziła się na Litwie, jako zawodniczka ukształtowała w Polsce, a od 2018 reprezentuje Słowenię. Najwięcej emocji przyniósł wyścig elity panów. Na pierwszym pomiarze czasu prowadził Stefan Kueng, który w niedzielę wygrał czasówkę kończącą wyścig Vuelta a Espana. Na kolejnym Szwajcar dzielił się już pierwsze miejsce z Włochem Edoardo Affinim, a trzecie miejsce zajmował rodak tego ostatniego, Mattia Cattaneo. O wszystkim zdecydowała więc ostatnia część dystansu. Niespodziewanie najszybciej pokonał ją Affini (Visma), zdobywając tym samym złoty medal, srebro przypadło Kuengowi, a brąz Cattaneo. Warto podkreślić, że wszyscy medaliści brali udział we Vuelcie. Filip Maciejuk, aktualny mistrz Polski w jeździe indywidualnej na czas, zajął na 16. miejsce w gronie 29 kolarzy.
Na czwartek zaplanowano dwie sztafety mieszane (juniorską i elity), a od piątku do niedzieli będą rozgrywane wyścigi ze startu wspólnego.

Wyniki jazdy ind. na czas, Heusden-Zolder - Hasselt (31,3 km, z wyjątkiem juniorek - 13,3 km)
Elita kobiet: 1. Lotte Kopecky (Belgia) 39.00, 2. Ellen van Dijk (Holandia) strata 44 s, 3. Christina Schweinberger (Austria) 1.03, ... 13. Agnieszka Skalniak-Sójka 2.35, 21. Marta Jaskulska.

Elita mężczyzn: 1. Edoardo Affini (Włochy) 35.15, 2. Stefan Kueng (Szwajcaria) 10, 3. Mattia Cattaneo (Włochy) 20, ... Filip Maciejuk 1.37.

Zawodniczki do lat 23: 1. Anniina Ahtosalo (Finlandia) 40.54, 2. Antonia Niedermaier (Niemcy) 29, 3. Marie Schreiber (Luksemburg) 32, ... 24. Natalia Krześlak 3.11, 25. Zuzanna Chylińska 3.27.

Młodzieżowcy: 1. Alec Segaert (Belgia) 35.06, 2. Jakob Soederqvist (Szwecja) 31, 3. Wessel Mouris (Holandia) 35 ... 10. Mateusz Gajdulewicz 1.55, 20. Kacper Gieryk 2.41.

Juniorki: 1. Paula Ostiz (Hiszpania) 17.52, 2. Fee Knaven (Holandia) 1, 3. Viktoria Chladonova (Słowacja) 11, ... 11. Alicja Matuła 57, 25. Nadia Hartman 1.25, 35. Weronika Wąsaty 1.53.

Juniorzy: 1. Michiel Mouris (Holandia) 37.08, 2. Jasper Schoofs (Belgia) 7, 3. Paul Fietzke (Niemcy) 24, ... 14. Jan Michał Jackowiak 1.20, 16. Patryk Goszczurny 1.45, 19. Dominik Krzyśków 1.48. **(g)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 12 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
14.15 Kolarstwo: ME w Limburgu, jazda na czas drużyn mieszanych (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
16.55 Hokej: Liga Mistrzów, Ocelarzi Trzinec - Vaxjo Lakers, 20.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, Mickiewicz Kluczbork - Olimpia Sulęcin (na żywo)

POLSAT SPORT 2
19.40 Hokej: LM, Lausanne HC - Ilves Tampere (na żywo)

EUROSPORT 1
14.10 Kolarstwo: ME w Limburgu, jazda na czas drużyn mieszanych, 20.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce - RK Zagrzeb (na żywo)

EUROSPORT 2
20.30 Żużel: liga angielska, Leicester Lions - Ipswich Witches, 0.00 Golf: 1. runda Procore Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: 2. runda WTA w Guadalajarze (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport a33e5e7365

Wielka ucieczka

Kolejni sponsorzy kończą współpracę z Polskim Komitetem Olimpijskim.



Fot. Bartłomiej Głowacki/Pressfocus

Jeszcze niedawno Radosław Piesiewicz pławił się w świetle reflektorów. Dzisiaj uchodzi za uosobienie wszystkiego, co złe w polskim sporcie. Słusznie?

Krajowa Grupa Spożywcza S.A. i Enea S.A. to kolejne dwie firmy, które kończą współpracę z Polskim Komitetem Olimpijskim. W ten sposób sponsorzy reagują na złą atmosferę wokół PKOl.

„W wyniku przeprowadzonych analiz działalności spółki w obszarze sponsoringu sportu w ostatnich latach, Krajowa Grupa Spożywcza podjęła decyzję o rozwiązaniu umowy sponsoringowej z Polskim Komitetem Olimpijskim (PKOl), która została wypowiedziana w sierpniu i obowiązuje do końca września 2024 roku" - przekazała Kalina Brzozowska z biura komunikacji KGS.

Optymalizacja kosztów

Spółka w komunikacie tłumaczy, że w oparciu o trendy na światowych rynkach musi optymalizować koszty, w tym zrewidować oraz ograniczyć wydatki na działania marketingowe i promocyjne.

„Od początku swojej działalności Krajowa Grupa Spożywcza dała się poznać jako uznany i ceniony mecenas sportu w wymiarze regionalnym oraz ogólnopolskim, wspierając wiele ważnych inicjatyw społecznych w tym obszarze. Z uwagi na szacunek dla Polskich sportowców, Zarząd Spółki podjął decyzję o zakończeniu współpracy z PKOl dopiero po zakończeniu Igrzysk Olimpijskich w Paryżu" - zaznaczono.

Enea - jak poinformowała rzeczniczka prasowa Berenika Ratajczak - umowę z PKOl rozwiązała w ubiegłym tygodniu. Wygaśnie z końcem roku, a miała obowiązywać do września 2027 r.

„Spółka podjęła tę decyzję po dokonaniu corocznego przeglądu działań sponsoringowych" - napisała w komunikacie Ratajczak, która dodała, że Enea jest w trakcie tworzenia nowej strategii sponsoringowej, która będzie także zakładać wsparcie sportu profesjonalnego, w tym olimpijskiego, choć na innych zasadach niż dotychczas.

We wtorek umowę z PKOl ze skutkiem natychmiastowym zerwała firma PKP Intercity, a jako powód spółka podała utratę zaufania do PKOl, wynikającą z kontrowersji medialnych wokół działaczy Komitetu.

Nie dla nich strefa

Wcześniej uczyniły to Polskie Porty Lotnicze. Na mocy tej umowy przedstawiciele PKOl mieli prawo korzystać na lotnisku Chopina w Warszawie ze specjalnej strefy odpraw VIP, a po igrzyskach wyszło na jaw, że najczęściej czynił to prezes Radosław Piesiewicz i członkowie jego rodziny, choć tłumaczył, że za to płacili. Poza tym według PKOl wypowiedzenie umowy było nieskuteczne.

Z kolei Orlen - największy mecenas polskiego sportu - zastanawia się nad kontynuowaniem współpracy.

„Potwierdzamy, że analizujemy warunki współpracy z PKOl, w tym również kwestie dalszego finasowania. Do czasu pozyskania wyczerpujących wyjaśnień nie informujemy o szczegółach prowadzonych rozmów" - poinformował koncern.

Kontrola za kontrolą

PKOl nie odniósł się do decyzji sponsorów, a zdaniem ministra sportu i turystyki Sławomira Nitrasa władze PKOl bagatelizują sprawę.

„Tracą czas. Dalszy brak szybkiego ujawnienia wszystkich informacji, których się domagam, domagają się sponsorzy oraz przede wszystkim opinia publiczna grozi finansowej stabilności Komitetu. To nie leży w niczyim interesie" - przekazał Nitras we wtorek wieczorem w mediach społecznościowych.

Po igrzyskach olimpijskich w Paryżu szef resortu sportu zapowiedział, że wystąpi do NIK i stołecznego ratusza o wszczęcie kontroli dot. finansów PKOl, w tym wydatkowania przez tę organizację pieniędzy z budżetu państwa i spółek Skarbu Państwa oraz w zakresie prawidłowości podejmowania decyzji dotyczących wynagrodzeń członków zarządu PKOl, na czele z prezesem Piesiewiczem, który w przeciwieństwie do swoich poprzedników miałby nie pełnić tej funkcji społecznie. Według medialnych doniesień, zarówno szef Komitetu, jak i jego najbliżsi współpracownicy mieli pobierać co miesiąc bardzo wysokie wynagrodzenie.

Nitras poinformował, że Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz spółki Skarbu Państwa w latach 2022-24 przekazały PKOl ponad 92 mln złotych na przygotowania do paryskich igrzysk, natomiast polskie związki sportowe w dyscyplinach olimpijskich w tym samym czasie z budżetu państwa otrzymały prawie 786 mln.

Knajpa swoich?

Kontrowersje wzbudza również założona w październiku 2023 - pół roku po wyborze Piesiewicza na prezesa PKOl - spółka Olympic Sky, która na ostatnim piętrze Centrum Olimpijskiego w Warszawie prowadzi restaurację o tej samej nazwie. Jej akcjonariuszami są Julita Słowikowska, bliska współpracowniczka Piesiewicza z PZKosz, pozostającego wciąż jego prezesem, a także... PKOl, a w radzie nadzorczej zasiadają - zgodnie z informacją w Krajowym Rejestrze Sądowym (KRS) - Piesiewicz, sekretarz generalny PKOl i były prezes PZKosz Marek Pałus oraz rzeczniczka PKOl Katarzyna Kochaniak-Roman.

W PKOl trwają obecnie dwie kontrole. Pierwszą przeprowadza prezydent m.st. Warszawy Rafał Trzaskowski jako organ nadzoru prawnego w kwestii prawidłowego funkcjonowania PKOl. Komitet otrzymał pytania, na które ma odpowiedzieć w ciągu dwóch tygodni. Termin mija w tym tygodniu.

Drugą przeprowadza Krajowa Administracja Skarbowa (KAS). Ta kontrola dotyczy zakresu prawidłowości naliczenia podatku dochodowego od osób prawnych oraz podatku od towarów i usług.

Na 17 września zaplanowane jest posiedzenie zarządu PKOl, na którym Piesiewicz ma przedstawić - zgodnie z zobowiązaniem podjętym tuż po igrzyskach - wyliczenia i dokumenty dotyczące kosztów działalności PKOl.

W zakończonych 11 sierpnia igrzyskach w Paryżu Polska zajęła 42. miejsce w klasyfikacji medalowej, z dorobkiem jednego złotego, czterech srebrnych i pięciu brązowych. To najgorszy wynik od startu w Melbourne w 1956 roku.

(PAP)

ZDANIE ODRĘBNE

ANDRZEJ GRYGIERCZYK

Powagą to nie pachnie

Co by to było, gdybyśmy zamiast 10 medali przywieźli z Paryża tyle, ile z Tokio, czyli 14? Albo z Rio de Janeiro, czyli 11? Albo z Londynu - czyli za poprzedniej władzy - znów 11? Skakalibyśmy z radości? Poklepywali się pocieszająco po plecach? Może nie, chyba jednak warto przypomnieć – przypominają to zresztą liczby zamieszczone powyżej - że dołujemy w polskim sporcie wyczynowym od bardzo długich lat. Tyle że piekielna awantura o olimpijskie wyniki zaczęła się dopiero teraz.

Powagą to ona nie pachnie, ani pełnym refleksji pochyleniem się nad istotą problemu, tylko - niestety - głupawo uprawianą polityką. Oczywiście doraźną, na użytek żądnej krwi gawiedzi. Bo co zmienia jeden medal wte lub wewte w sytuacji, kiedy żaden rząd - od bardzo wielu lat - nie zajął się wyczynowym sportem na dobre? Ba, nie zajął się porządnie tą dziedziną życia w szkołach w procesie nauczania, począwszy od najmłodszych wiekiem uczniów? Owszem, jakieś obiekty powstały, stadiony, hale, mniejsze czy większe boiska, ale strategii nie wypracował nikt, a już na pewno żaden minister sportu.

Na razie wrogiem publicznym numer jeden został Polski Komitet Olimpijski i jego szef Radosław Piesiewicz, zwany złośliwie Pisiewiczem. Jak wynika z tekstu powyżej, z finansowania (wspierania) PKOl rezygnuje jedna po drugiej spółka Skarbu Państwa.

A więc tak: za PIS-u jedna po drugiej karnie ustawiała się w kolejce do bycia „dumnym sponsorem", za Koalicji 15 października jedna po drugiej z tego rezygnuje, bo „optymalizuje koszty". Czyż nie śmierdzi to obłudą i fałszem na odległość? Czyż nie pachnie obyczajami prosto z komuny?

Żaden ze mnie stronnik Radosława Piesiewicza. Ba - mam (na piśmie) dowody, że nie chyliłem czoła przed jego działalnością, krytykowałem różne jej przejawy, wliczając w to zapędy do długiego w PKOl jedynowładztwa. Tym bardziej, jeśli znajdą się na niego kwity, niech z nich zostanie zrobiony właściwy użytek. Ale przede wszystkim nie ferujcie z góry wyroków, nie bawcie się w politykę i w akty zemsty, tylko opracujcie taką strategię dla sportu, by za cztery lata w Los Angeles nie było jeszcze mniej medali niż w Paryżu, 5 czy 8... No bo kto wtedy weźmie winę na siebie? Na Piesiewicza jej już nie zrzucicie. I o tym pamiętajcie tu i teraz.

PS. Cieszyliśmy się z 23 medali naszych sportowców zdobytych w paralimpiadzie w Paryżu. Dla porównania Ukraina samych tylko złotych medali zdobyła na tej imprezie 22. Zaczniemy intensywnie rozliczać odpowiedzialnych w Polsce za sport paralimpijski?

Sport a33e5e7365

Wytrwałość popłaca

Mateusz Gradecki w fantastycznym stylu zwyciężył w turnieju Penati Slovak Open, zdobywając piąte zawodowe trofeum, pierwsze po ponad dwóch latach posuchy. Ambasadorem turnieju był srebrny medalista olimpijski z Tokio – Rory Sabbatini.

Gradi grał naprawdę świetnie na zaprojektowanym przez Jacka Nicklausa - Legend Course w Penati Golf Resort, zlokalizowanym niedaleko słowackiego miasta Senica. Pierwszego dnia rozpoczął spokojnie, notując drugi wynik dnia 72 (-1). We wtorek od samego początku zaatakował z rozmachem. Na pierwszej dziewiątce trafił pięć birdie, zamykając ją w skromnych 31 uderzeniach! Bogey na jedenastym dołku nieco go wyhamował, jednak birdie na czternastce, eagle na słynnej piętnastce par 6 i kluczowe birdie na ostatnim dołku, zagwarantowały Polakowi piorunującą rundę -8, -9 po 36 dołkach i jednopunktowe zwycięstwo przed czeskim duetem - Filipem Mruzkiem i Ondrejem Lieserem.

Mateusz grał we wtorek w przedostatniej grupie i musiał czekać na to co zrobi Ondrej, zamykający turniej, który zmuszony był wyczarować birdie na ostatnim dołku, żeby doprowadzić do dogrywki. Czech nie trafił putta i Polak mógł już cieszyć się ze zwycięstwa: „Graliśmy na mega wysokim poziomie. Na ostatnim dołku drugie uderzenie zagrałem tak, że piłka spadła na stopę od dołka i miałem właściwie zagwarantowane birdie".



Fot. Team Gradi

Mateusz Gradecki zwycięża w Penati Slovak Open.

Wzloty i upadki

Wreszcie się udało! Do kolekcji czterech profesjonalnych, międzynarodowych trofeów doszło w końcu długo wyczekiwane piąte zwycięstwo. Ostatnio wygrywał 3 kwietnia 2022 roku, na Challenge Tour i jednocześnie Sunshine Tour, w południowoafrykańskim Limpopo Championship, wykręcając rundę finałową 66 i pokonując trzema uderzeniami reprezentanta gospodarzy - Hennie du Plessisa. Kilka miesięcy później, 24 lipca o mały włos nie triumfował po raz drugi na Challenge Tour, gwarantując sobie tym samym niemal pewne miejsce w najlepszej dwudziestce rankingu i pełną kartę do gry w kolejnym sezonie DP World Tour. W Niemczech przegrał jednak dogrywkę z Hiszpanem Alejandro del Reyem, a na koniec, w dramatycznym finałowym turnieju ligi na Majorce okazało się, że dosłownie otarł się o dwudziestą pozycję w rankingu Challenge Tour. W kolejnym sezonie nie miał pełnych praw na DP World Tour i nie mógł planować występów, czekając zwykle do ostatniej chwili na możliwość gry w turnieju. Do tego doszła jeszcze kontuzja kolana, której nabawił się podczas treningu przed turniejem Soudal Open. Nie było wyników i Gradi zdecydowanie nie mógł uznać swojego debiutanckiego sezonu na DP World Tour za udany. 29 maja 2024 roku przeszedł operację kolana, akurat w dniu w którym w Warszawie odbyła się konferencja prasowa przed Rosa Challenge Tour, na której selekcjoner Michał Probierz ogłosił skład polskiej reprezentacji na Euro 2024. Po nadspodziewanie udanej i szybkiej rehabilitacji, 22 sierpnia wrócił do walki na Challenge Tour w Szwecji, kończąc turniej na solidnej 24. pozycji. W kolejnych dwóch występach nie było różowo, Gradi nie przeszedł cuta w Rosa Challenge Tour, gdzie liga powróciła do Polski po niemal piętnastu latach i w Big Green Egg German Challenge, gdzie przegrał pamiętną dogrywkę w 2022 roku. Teraz zwyciężył ponownie, a od dzisiaj powalczy w turnieju Challenge Tour - Open de Portugal – tym samym gdzie w 2018 roku wygrywał Adrian Meronk.

Zaskoczył

Mateusz pytany o wrażenia, depeszował zaraz po turnieju: „W końcu pyknęło! Nie wiedziałem, czy dostanę się do Portugalii, do której jednak się dostałem, także jutro z rana tam lecę. Znałem pole Penatti z Challenge Tour, i bardzo cieszę się, że wygrałem. Najbardziej cieszy mnie to, że w końcu grałem lepiej, tak jak potrafię garć. Wczoraj i dzisiaj wynikowo mogło być jeszcze znacznie lepiej, ale i tak jest petarda w porównaniu do tego co było ostatnimi czasy. W końcu czuję, że po zawirowaniach, po operacji wszystko idzie we właściwą stronę. Teraz udajemy się z Nickiem do Portugali, gdzie rok temu walczyłem w finałowej grupie. Lubię to miejsce i jedziemy po to samo".

Marzena Gradecka, mama Mateusza i prawdopodobnie jego największa fanka, podsumowywała słowacki sukces syna: „Po kilku dramatycznych miesiącach, związanych z zadawnionym i zaostrzonym w maju urazem i ostatecznie wreszcie odbytej operacji, a potem ultra intensywnej rehabilitacji, mamy naprawdę solidną rundę -8, która zaowocowała zwycięstwem. To daje podstawy do optymizmu na kolejne starty i na przyszłość. Szkoda tylko, że sezon powoli dobiega końca. Najbliższe starty już właściwie w trakcie, choćby ten w Portugalii. Trzymajmy kciuki".

Oprócz Limpopo Championship jako profesjonalista wygrywał wcześniej trzykrotnie na Pro Golf Tour, w latach: 2018, 2019 i 2021. Poza tym Mateusz ma za sobą znakomitą karierę w amatorską. Jest pięciokrotnym Mistrzem Polski, a także Międzynarodowym Mistrzem Turcji. Łącznie zwyciężył w dziesięciu turniejach zaliczanych do Światowego Rankingu Amatorów. Jest też trzykrotnym mistrzem konferencji południowej amerykańskiej ligi akademickiej NCAA, z drużyną East Tennesee State University – tej samej, w której grał też o rok starszy Adrian Meronk.

Pierwszy Polak

Slovak Open rozgrywany jest od 2017 roku. Kolejno wygrywali tam: Petr Nič, Filip Mruzek, Rory Sabbatini, Ondrej Lieser, Filip Mruzek, Ales Korinek, Marek Siakala i po raz pierwszy przełamując słowacko-czeską hegemonię - Mateusz Gradecki. W turnieju w jednej klasyfikacji mierzyli się mężczyźni i kobiety – grające z krótszych startów. Najlepszą zawodniczką została w tym roku Słowaczka Katarina Drocarova, kończąca rywalizację na miejscu 13. Srebrny medalista z Tokio i gospodarz turnieju, po dwóch skrajnie odmiennych rundach 79-66, z wynikiem -1 finiszował na miejscu siódmym. Oprócz Gradiego na Słowacji wystąpiło jeszcze dwóch Polaków: Adrian Kaczała i Paweł Dudzik, zajmujący odpowiednio miejsca T35 i T43.

„Gradi" nie ukrywał radości: „Powrót na pole golfowe i możliwość rywalizacji to coś, o czym marzyłem od momentu, kiedy dowiedziałem się, że potrzebna jest operacja. Wygrana w Penati Slovak Open 2024 to dowód na to, że moja ciężka praca, wytrwałość i wiara we własne możliwości przyniosły efekty, a w rezultacie sukces, który motywuje do kolejnych startów". Zwycięstwo oprócz czeku na 10 000 Euro i dzikiej karty na prestiżowy Italian Challenge Open dało Polakowi również spory zastrzyk optymizmu.

Kasia Nieciak



Fot. Team Gradi

Mateusz Gradecki i caddy Nick Lane ze zwycięskim czekiem.

Sport a33e5e7365